Nr. 209. Lwów — Czwartek dnia 11 Września. Rok 1902.

[illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronie: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 6 h, tłustym garmondem 6 h, korresp. prywatne 6 h. Nadesłane na trzeciej stronie: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na całe szerokości na pierwszej stronie wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Jacka i Prota | Ścięcie św. Jana Aleksandra
Jutro: św. Gwidona W.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 5 m. 38
Zachód „ „ 6 m. 14

Długość dnia godzin 12 minut 36
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Walka masoneryi z wojskiem.

Po haniebnej wojnie z zakonnicami przyszła we Francyi kolej na wojnę z wojskiem. Przewidywano, że tak się stanie i obawiano się tego, więc z początku nie używano armii do tłumienia chłopskich rozruchów, wywołanych zamykaniem klasztorów i szkół, utrzymywanych przez zakonnice. Przeciwko ludowi posyłano tylko żandarmów, których zastępy znacznie powiększono ochotnikami z obozu socyalistycznego. Ale kiedy w Bretanii podniósł się niemal cały lud, wówczas siła żandarmska już nie mogła wystarczyć, tembardziej, że się okazała tchórzliwą. Zdarzało się, że oddział, złożony z pięćdziesięciu takich rycerzy, okrutnie hałaśliwych na zgromadzeniach, które się odbywały pod czerwonym sztandarem, pierzchał przed gromadką bab wiejskich, których jedynym orężem były garnki z pomyjami. Powaga władzy republikańsko-masońskiej, reprezentowana przez bladych z przerażenia komisarzy, była srodze narażona na szwank. Gdyby chłopi spostrzegli, że tę władzę można złamać jak zbutwiałą trzcinę, kto wie, czy nie przyszedłby koniec na sławetną republikę. Trzeba tedy było użyć wojska. Wybrano więc dywizyę jenerała Fratera, który się cieszy sławą wypróbowanego republikanina i jest osobistym przyjacielem ministra wojny. Właśnie wówczas w dużej wsi Lanoué zebrały się tłumy okolicznych wieśniaków, stanęły obozem dokoła klasztoru Sióstr Św. Ducha, utworzyły barykady i już parę razy odparły ataki żandarmskie. Tam tedy jenerał Frater wysłał na pomoc władzy cywilnej dwa szwadrony jazdy pod dowództwem podpułkownika de Saint Rémy. Podpułkownik bardzo sumiennie zapobiegł rozprawie z żandarmami, do której już się zabierali wieśniacy, ale kiedy następnie prefekt wezwał go do ataku na klasztor, odmówił, później zaś wszedł w układy z zakonnicami i skłonił je do opuszczenia domu. Udały się one na kolej, lud odprowadzał je z płaczem, a żołnierze p. de Saint Rémy eskortowali ten smutny pochód.

Zachowanie się podpułkownika uznało ministeryum za bardzo karygodne, ponieważ nie spełnił rozkazu władzy cywilnej, reprezentowanej przez prefekta. Pana de Saint Rémy postawiono przed sądem wojennym w Nantes. On się wcale nie uniewinniał, owszem potwierdził oskarżenie, że istotnie nie wykonał rozkazu, nie wskutek niedbalstwa, ani wątpliwości co do tego, czy prefekt może mu dawać rozkazy; wiedział, że łamie dyscyplinę i wiedział, co go za to czeka, ale wolał być przestępcą wobec ustaw, aniżeli wobec wiary. Jako wojskowy, nigdy nie przypuszczał, że ktokolwiek we Francyi rozkaże mu podnieść oręż przeciw miejscu, poświęconemu modlitwie i dobrym uczynkom. Gdyby mógł przypuścić, że będzie powołany do spełnienia takiego czynu, nie nosiłby oficerskiego munduru. „Miałem do wyboru — rzekł podpułkownik — albo stanąć przed tym trybunałem, albo przed bożym. Wolałem stanąć przed tym".

Sąd go uniewinnił. W wyroku powiedziano, że podpułkownik, nie posłuchawszy rozkazu prefekta, postąpił jak prawy oficer, który powołany jest tylko do walki z wrogami ojczyzny, nigdy zaś do burzenia domów zakonnych lub przelewania krwi rodaków. Ale podpułkownik powinien był odrazu powiedzieć jenerałowi Fraterowi, że danego mu polecenia nie może wykonać; nie uczynił tego i tem wśród rycerskiego wojska wywołał niepokojenie, za to zaś został skazany na jeden dzień aresztu.

Ten wyrok przyjęła armia z uniesieniem, a cały rząd, całe masoństwo i cała bezwyznaniowa prasa z wściekłością. Bo nietylko uniewinniono oficera, który nie posłuchał przedstawiciela rządu, ale nadto w wyroku potępiono ustawę o religijnych stowarzyszeniach, gabinet Combes'a i cały sposób zamykania szkół katolickich. Wojsko zaznaczyło, że ma odrębny pogląd na panujące w kraju stosunki i że potępia politykę rządową. Dla władzy państwowej jest to istotnie bardzo ważna sprawa, a tem ważniejsza, że kiedy wojsko taką zajęło postawę, wnet podnieśli głowę wszyscy przeciwnicy panującej kliki masońsko-socyalistycznej.

Gabinet pana Combes jest w wielkim kłopocie. Chciałby w osobie p. de Saint Rémy surowo ukarać frondującą armię, lecz wie, że to byłoby negacyą wyroku sądu wojennego i obawia się następstw tego czynu, gdyż czuje, że w powietrzu wisi to, co się w Hiszpanii nazywa „pronunciamento". Z drugiej strony zaciekła masonerya i burzliwy socyalizm domagają się „silnego czynu", zmycia doznanej obrazy, zdeptania hydry buntu.

Wyjście jest ogromnie trudne, a doświadczenie uczy, że w takich razach najlepiej odłożyć rzecz na później. Tego właśnie środka chwyta się p. Combes. Jego dzienniki głoszą, że armia widocznie jest usposobiona monarchicznie, pomimo wszystkich reform teraźniejszego ministra wojny. Trzeba ją jeszcze bardziej zrepublikanizować, a to wymaga czasu. Lecz rząd jest czynny i energiczny, a świadomy celu — o czem wszyscy się przekonają z ustawowych projektów, które będą przedstawione parlamentowi.

A zatem po świeżo skończonej wojnie z zakonnicami o szkoły niebawem się zacznie wojna z armią. Lecz ze wszystkich gier masońsko-socyalistycznych ta jest najbardziej niebezpieczna. Tu nareszcie może się urwać ucho republikańskiego dzbana, ale jeżeli i tu nie zgaśnie gwiazda masońska, wówczas można będzie powiedzieć, że się anarchiczna republika utrwaliła na długo, a Francya na długo zapadła w letarg.

Jeszcze o strejkach rolnych. *)

W tak doniosłej chwili i sprawie poczuwam się do obowiązku zabrać głos i swoje „z doświadczeń i rozmyślań" poddać pod rozwagę braciom ziemianom. Spodziewam się, że będę pisać o sprawie objektywnie, bo mnie w tym roku ta klęska nie dosięgła, a nie mogę milczeć, bo ze strony interesowanych ziemian padają w sprawie strejkowej głosy i wnioski, które dla sprawy ziemiańskiej wydają mi się być zabójczemi. Myślę, że w tak ważnej sprawie powinno się wszystko wypowiadać bez ogródek, sądzić ludzi i fakta bez uniesień i zaślepienia, bo na tem tylko sprawa ziemiańska wygrać może. Stoimy w obec strejków rolnych jako w obec spełnionego faktu. Wszelkie utyskiwania, wszelki romantyzm z jednej i drugiej strony, tu na nic. My musimy z całym spokojem temu zjawisku społecznemu się przypatrzeć i dać zdrową radę, jak tej, otwarcie nazywam, klęsce dla stanu ziemiańskiego — zapobiedz.

Z licznych projektów bardziej lub mniej niedorzecznych jakie w tym kierunku w prasie peryodycznej wyłoniły się, dwa uznano jako poważne i dla odwrócenia strejków skuteczne: to sprowadzanie na folwarki nasze Mazurów i zaprowadzenie robocizny przez mazurskich chałupników-kolonistów, a drugie, to gospodarka maszynowa.

Kogo na maszynową gospodarkę stać, to nie można mu rzeczywiście nic lepszego poradzić, jak tylko, aby wszelką robotę, jaka tylko da się obrobić maszyną, obrabiał przy pomocy maszyn. A że do maszyny również trzeba ludzi, więc stosując się do pierwszej rady, ludzi do robót przy maszynach sprowadzać mamy z Mazurów.

Znam stosunki wschodnio- i zachodnio-galicyjskie i dziwię się, że z zachodniej części kraju nikt w tej sprawie głosu nie zabrał. Ziemianie zachodnio-galicyjscy chyba zaholukani prasą, że chodzi o ogólny polski interes i chyba ze znanej swej ofiarności dla publicznej sprawy, nie podnieśli swego głosu upomnienia. Położenie ziemian naszych w całym kraju jest liche, obdłużenie ogromne, wydatność gospodarstwa mała i to tak na wschodzie jak i na zachodzie. Na zachodzie zaś specyalnie stosunki gospodarowania bywają niezwykle trudne. Chłopstwo wali do Prusa i do Ameryki bez przerwy i coraz liczniej, na miejscu robotnika ogromnie brak, a przez to miejscowi robotnicy tak się licytują in majus za robociznę, że biedny ziemianin zachodnio-galicyjski ma strejki rolne codzień prawie. Liche jego ekonomiczne położenie chcemy... polepszyć jeszcze większem podrożeniem zachodnio-galicyjskiego robotnika przez wywożenie go do wschodniej części kraju.

I żeby chociaż wschodnio-galicyjskiej braci tem się pomogło; jestem jednak tego zdania, że tak nie jest. Sprowadzić taką liczbę robotników Mazurów, aby wystarczyli do wszystkich robót i wiosennych i żniwowych i jesiennych, jest rzeczą niemożliwą, nie powiem przez brak tylu rąk w zachodniej części kraju, ale przez to, że ten robotnik, siedzący na miejscu przez całą zimę i wyczekujący na wiosenne, letnie i jesienne prace, w liczbie wystarczającej na kilka lat zjadłby dwór z kopytami. Sprowadzać zaś robotnika do żniw np. podczas samej pory robót, jest rzeczą równie kosztowną jak niepraktyczną. Płacimy robotnikowi drogę (na naszych kolejach bardzo drogą), płacimy mu za zmarnowany czas transportu, chłop co jechał wagonem dla „40 Mann 6 Pferde", przez dwa dni wypoczywa na miejscu, liczy się więc na każdą głowę blisko po pięć dni straconych dla nich, które jednak potrzeba drogo opłacić. Podług mnie, to żaden interes. Aha... interes narodowy... To jest chłop mazurski nauczy się cywilizacyi strejkowej u chłopa ruskiego i tem światłem wschodniej cywilizacyi oświecony już pod kierownictwem bractwa z *Naprzodu* będzie oświecał swoich rodaków w zachodniej Galicyi. Nie pojmuję trochę, czemu wszelkie narodowe interesa mają się likwidować na ziemiańskiej skórze, obojętna, wschodnio czy zachodnio galicyjskiej. Dla mnie jest i to niemałoważne, że sprowadzaniem braci Mazurów pokłócimy się do reszty z miejscową ludnością. Gdyby *Słowo Polskie* wzięło na siebie moje folwarki, a mnie płaciło uczciwą gażę za robotę przy zielonym stoliku, to jabym jeszcze energiczniej i sentymentalniej niż ono rozpisywał się o gospodarowaniu na łanie, co teraz ledwie się opłaca, — robotnikiem setki mil sprowadzanym, niedbałbym również zupełnie nic o element miejscowy. A miły ten element, mimo a nawet obok służby dworskiej, nawet mazurskiej (znam fakta), umie, gdy z dworem idzie na noże, wyciąć łan zielonego zboża porą nocną (dla czysto hajdamackiej satysfakcyi), podpali stertę na polu, zepsuje złośliwie drogą maszynę, podrzuci bydłu jakiegoś świństwa, tak, że nieszczęsny dwór jest w wiecznym stanie oblężenia i to takim nieznośnym, że się człowiek dławi ironią na temat „my rządzimy krajem" — i sprzedałbym tę drogą niewdzięczną ojcowiznę lada przechodniowi.

Aby te krwawe słowa wypisać, trzeba być w skórze należącego „do panującej kasty" ziemianina.

Ale idźmy dalej. Interes narodowy wymaga od nas, abyśmy dla sprowadzonej świeżej ludności budowali kościoły i kapliczki, zakładali i fundowali plebanie.... Obok tylu starych i ciężkich wydatków, przy coraz bardziej rosnącem naszem obdłużeniu, bardzo nie wiele żąda od nas interes narodowy. A stare grecko- i rzymsko-katolickie kościoły i parafie również pozostaną na naszych barkach. Ja czci bożej nie ubliżam, ale Bóg widzi, nie możemy. Gdy jest publiczną tajemnicą ogólny zastój i upadek w rolnictwie, gdy wszystkie postępowe państwa nawet Austrya myślą o oddłużeniu przedewszystkiem większej posiadłości, a nieodżałowanej pamięci minister rolnictwa hr. Falkenhayn wniósł w tym celu w 1893 r. projekt gospodarstw rentowych, my w żebraczym kraju wymyślamy dla ziemian obowiązki, które ich muszą doprowadzić do ruiny.

A ogólnych klęsk naszych jeszcze nie dosyć. Już od nowej taryfy niemieckiej z r. 1892 nasz eksport rolniczy do Niemiec strasznie upadł. Jeszcze w r. 1889 pokrywaliśmy 26%, całego zapotrzebowania pszenicy w Niemczech, w r. 1895 pokrywaliśmy tylko 2%, a w r. 1898 już tylko 0·4%. W 1890 pokrywaliśmy 96%, — a więc niemal całe zapotrzebowanie mąki w Niemczech, w 1900 r. pokrywaliśmy już tylko 25%.

Nasz import świń i świniny dosięgał w 1890 roku 37·8% całego importu niemieckiego, a w r. 1898 już tylko 0·3%!

To są liczby wprost straszne i świadczą o naszem położeniu wprost bez wyjścia, które jeszcze musi się pogorszyć, bo przyszła taryfa cłowa Niemiec ma być jeszcze bardziej protekcyjna. Więc nie pora, aby nas musiał jeszcze zdławić nierozumny projekt „wszechpolski".

Ale nie trudno biadać, — każdy spyta, co robić? Wracam do czasu, w którym na sprawę patrzyliśmy trzeźwo i przypominam artykuł z *Przeglądu* z czasu przedstrejkowego. Wspomina tam autor o poznańskiej metodzie puszczania w dzierżawę łanów dworskich konsorcyum miejscowej ludności. Po długich medytacyach i próbach uważam ten projekt za jedynie zbawienny w gospodarstwach rolnych (inaczej w lasowych, stawowych, podmiejskich, rolniczo-przemysłowych). Wobec poszukiwania za ziemią nawet u chłopów we wschodniej Galicyi uzyskamy cenę dzierżawną bardzo dobrą, kontrakty rozumnie porobione i na dłuższy peryod zabezpieczą nam, że chłopi ziemi nie zniszczą, a my utrzymamy się przy ziemi, pozbędziemy się coraz cięższych kłopotów i przy rozumnej kombinacyi (połowę wydzierżawić, a na połowie gospodarzyć samemu, zobowiązawszy chłopów-dzierżawców do robocizny) — możemy rzeczywiście wybrnąć z położenia, w jakiem z naszej i bez naszej winy znaleźliśmy się. Najgłupiej się stało, że do całej tej sprawy wściubiła swoje trzy grosze kwestya ruska. I żeby chociaż ludzie dobrej woli — z takimi możnaby mówić, ale w całej tej akcyi ma się przed sobą szary, bezimienny tłum, a te imiona, jakie się w tym ruchu spotyka, nie dają gwarancyi, że ewentualne pakta ze swej strony potrafią w ciało przyoblec.

Jestem zdania znowu odmiennego od dotychczas wypowiadanych, że jednak musimy mówić z Rusinami. Zachodzi kwestya z którymi, bo rozdział Rusinów tutejszych już nie na dwie główne partye, ale na dwa wrogie sobie szczepy, jest faktem spełnionym. Rusini są naszymi zaciętymi wrogami, ale chyba bardziej zawziętymi są wobec siebie Ukraińcy i moskalofile, a właściwie obecnie już nie moskalofile, lecz „austryaccy" Rosyanie. Ze smutnego doświadczenia tedy wiemy, że strejk miniony i jeszcze grożący, to dzieło Ukraińców i od dłuższego już czasu pod ich egidą idzie chłop ruski, jak zaczarowany. Nie przypuszczam, aby wśród Ukraińców, którzy obecnie na galicyjskiej Rusi wzrośli w taką siłę, że mówią z słusznością: „my jesteśmy cały naród" — byli sami zapaleni zwolennicy strejków i wywrotowej roboty. Odszukać elementa poważne, przedewszystkiem klerykalno-konserwatywne wśród Rusinów ukraińców, a wiem, że te elementa około młodego x. Metropolity są silniejsze, niż przypuszczamy, i tych przez odpowiednie porozumienie się z nimi w kwestyi ich żądań narodowościowych wezwać, by wzięli się energicznie do tępienia tych prądów wśród tutejszych Rusinów, które ani im, ani nam nic dobrego nie przyniosą. Rozumiem, że w ciężkiej walce strejkowej oddali nam pewne usługi moskalofile tutejsi, nie wierzę jednak, żeby to były usługi nam ofiarowane z miłości. Kiedy wezmę tutejsze moskalofilskie dzienniki i czytam wściekłą nienawiść do wszystkiego, co tchnie polskim i katolickim duchem, nienawiść, co prowadzi ich aż do cynicznego naigrawania się z najboleśniejszych chwil z dziejów naszego narodu, to nie mogę wierzyć, aby moskalofile przysługi w czasie strejków oddawali nam dla miłości naszej. Co więcej, kiedy na Rusi około 1897 r. poczęto mówić o strejkach, ówczesne gazety moskalofilskie, bardziej niż ukraińskie były tą myślą zachwycone. Więc czemuż ten zwrot nagły, czemu z kompletnem narażaniem swojej popularności teraz moskalofile wojują przeciw strejkowi? Znowu twierdzę, że nie dla nas, ziemian, których tak samo nienawidzą, jak i Ukraińcy. Moskalofile skądinąd dostają rozkazy; na Ukrainie rosyjskiej był bunt chłopski, ruch ukraiński, budzony broszurkami, przemycanemi z Galicyi, zwrócił uwagę carskiego rządu na kwestyę ukraińską, a tutejsi moskalofile dostali befel niszczyć ukraińskie zachcianki. Moskalofile z ciężkiem sercem spełniają tę rolę i otrzymują za to swoją gażę i spełniać ją będą nadal, bez względu na to, jakie my zajmiemy wobec nich stanowisko. Chcę wyperswadować tutejszym ziemianom illuzyę, że moskalofile wśród Rusinów zrobią cokolwiek dla nas. Robota ich w pewnym względzie może być dla nas korzystna, ale robota ta wychodzi z innych motywów, przez kogo innego została zamówiona i opłacona i będzie dalej tak prowadzona z naszą czy bez naszej woli, a my nie powinniśmy się dać wziąć na kawał i opłacać to austryackiemi koronami, co już zostało opłacone rosyjskimi rublami.

Więc wracam do myśli, że koniecznie potrzeba wyszukać poważne elementa wśród Ukraińców i mówić z nimi. Niech mię nikt nie pociesza, że jesteśmy dość silni, aby postrachem utrzymać warchołów w ryzach. Widziałem ten silny rząd podczas strejków, kiedy rodziny nasze życia niepewne wyglądały pomocy i pociechy i nikt nam jej dać nie mógł i myśmy musieli układać się z rozwydrzoną tłuszczą, a pomoc przychodziła po niewczasie.

Zresztą Anglia, zdaje mi się, jest państwem od naszej Austryi lepiej uporządkowanem, a przecież z Irlandyą dać sobie rady nie może, bo trudna jest walka z osiadłym w jednej masie elementem. Dlatego jestem za znalezieniem jakiegoś modus vivendi z „Ukraińcami".

*) Jeden z ziemian a byłych posłów sejmowych nadsyła nam te uwagi, które tem chętniej zamieszczamy, że pragniemy, aby wywołały dyskusyę. *Przyp. Redakcyi Przeglądu.*

Co i o czem piszą.

W ostatnim zeszycie zamieszcza *Przegląd Polski* uwagi o strejku rolnym, jego powodach i psychologii. Artykuł stawia dwa ważne pytania: Jakie skutki strejku? — Jaka możliwa wskazówka na przyszłość?

Odpowiedź brzmi:

Więksi właściciele mieli znaczne straty, to pewna: ten cel udało się panom agitatorom osiągnąć. Chłopi ruscy mieli szkody dotkliwsze. Tego zarobku, który byliby wzięli w gotowiźnie i w snopach, nie mają: wziął go ten sprowadzony robotnik, który żął i wiązał. Na razie brak tego zarobku czuć się jeszcze nie daje, ale jak przyjdzie zima, jak przyjdzie przednówek, to wtedy chłop ruski go poczuje i w niedostatku będzie jeszcze łatwiejszym do rozjątrzenia, do podburzenia, jak dziś.

Otóż drugi cel osiągnięty. Że ten chłop będzie biedniejszy, że może nieraz będzie i głodny, to tym panom, jego przyjaciołom, nic nie szkodzi; że będzie łatwiejszem narzędziem społecznych zaburzeń, to dla nich pożądane, o to im chodzi.

Dla większych właścicieli jest ten skutek, że muszą o sobie myśleć, sobie radzić. Nie mogą swoich przyszłorocznych żniw zostawiać na łasce p. Wityka, czy p. Breitera, więc muszą zawczasu upatrzyć sobie i ugodzić robotnika, zaopatrzyć się w maszyny, zabezpieczyć się od tego, co ich spotkało w tym roku. Oprócz tego, kiedy z broszur i mów dowiedzieli się, że mają być zmuszeni do sprzedawania ziemi i wynoszenia się, muszą się starać udaremnić ten piękny program.

Pierwszy środek przeciwdziałania, i najważniejszy, jest nie dawać przeciw sobie pozoru do zaczepki: zatem, jeżeli gdziegolwiek jest istotnie wyzyskiwanie robotnika przez właściciela — a wyjątki takie zdarzać się mogą — to niezwłocznie dobrowolnie, sprawiedliwie ten stan rzeczy naprawić, jeżeli nie już z wyższych pobudek chrześcijańskich i patryotycznych, to dla własnego dobra. Środki dalsze, to zabiegliwość i przezorność w prowadzeniu własnych spraw majątkowych, ale także i w prowadzeniu spraw polskich — zabiegliwość i przezorność, obejmująca i styczność, ile być może ciągłą i ścisłą, z ludnością ruską, i baczność na stan i interes ludności polskiej w okolicach ruskich.

Inne środki nie są w naszej mocy, ale w mo-

---

16)

Wrażenia z pielgrzymki do Rzymu.

przez

Annę W....ską.

(Ciąg dalszy).

To Agryppina, wnuczka Augusta, a żona Germanika, wsławiona przez swą piękność i cnoty, nazwana w Rzymie najpiękniejszą, najcnotliwszą. Towarzyszyła ona mężowi do Syryi, gdzie w kwiecie wieku, w roku 19 po Chrystusie, zmarł otruty, błagając żonę o pomszczenie go. To też Agryppina, przywiózłszy popioły jego do Rzymu, otwarcie oskarżyła przed cesarzem Tyberyuszem Pisona o otrucie ukochanego małżonka. Przestraszony tem truciciel życie sobie odebrał z obawy przed czekającą go karą. Wkrótce Agryppina stała się tak popularną i uwielbianą dla cnót swych w Rzymie, iż Tyberyusz, zazdroszcząc jej tego, skazał ją na wygnanie, gdzie w nędzy życia dokonała.

Rzecz dziwna i do pojęcia trudna, iż zacna ta niewiasta o najszlachetniejszych instynktach (co się jasno nietylko z jej życia, lecz i z posągu widzi) dała życie dwom potworom w ludzkich kształtach: Caliguli i Agryppinie młodszej, matce Nerona. Ta ostatnia słynęła z piękności jak matka, lecz miasto cnót tamtej wsławiła się zimnem okrucieństwem, lisią przebiegłością i największem zepsuciem w obyczajach. Po śmierci Domiciusa, ojca Nerona, wyszła za stryja swego Klaudyusza, którego otruła (nie miał on szczęścia do żon, gdyż wziął Agryppinę po Messalinie), by Neronowi tron zapewnić.

Jego jednak pierwszym aktem monarszym był rozkaz utopienia matki, a gdy udało jej się uciec, wysłał centuryona, by ją dognał i sztyletem przebił.

Tak więc obie Agryppiny, matka i córka, stały się przedstawicielkami najwyższej cnoty pogaństwa i największego jego zepsucia.

Muszę też pokłonić się perle zbioru tego, umieszczonej jako drogi klejnot w osobnej okrągłej świątynce o barwach pompejańskich — to słynna na świat cały Venus Kapitolińska — po tylu wodzach, imperatorach, tryumfatorach — ona to teraz święci tu swój tryumf, i to tryumf trwalszy od tamtych, bo trwać będzie, jak długo ludzkość na ziemi — tryumf piękności, wdzięku, kobiecości (das ewig Weibliche).

Wenera, ten ideał kobiety-bogini, zmieniał się w Grecyi kilkakrotnie, dlatego też pozostały nam z różnych epok różne jej przedstawienia. Najdawniejsza Wenera, to bogini w kobiece tylko obleczona kształty, zwykle nadnaturalnej wielkości. Taką pojmował i unieśmiertelnił Fidyasz; pozostały nam z tej epoki dwie przepiękne przedstawicielki: Wenus z Milo w Luwrze paryskim — i Venus Victrix w Neapolu. Mają one w sobie coś z charakteru Diany-Artemis i Amazonek, dumę i niepodległość władczyni z góry patrzącej na swych poddanych i nie mającej z nimi nic wspólnego.

Praxyteles ze swą sławną Wenerą z Knidos, stworzył typ inny — tu już kobieta przeważa nad boginią, więcej wdzięku, niż dumy, naturalności i bezwiednej jakiejś kokieteryi, niż władzy i powagi, nie imponuje też jak tamta, lecz bardziej zachwyca.

Taką jest Wenera w Watykanie, najlepsza kopia Praxytelesowej (Sala a Croce graeca — cóż kiedy oszpecona peplum z blachy bielonej!), taką Wenera w kąpieli tamże (Gabinetto delle Maschere), taką Wenera Medyceuszów we Florencyi i ta cudna przedemną Kapitolińska.

Nie wiem, czy wielu Greków i Rzymian mogło wzywać pomocy takiej bogini i składać jej ofiary bez roztargnienia — lecz że wszyscy kochać ją musieli, to pewne — i to kochać pięknie, podniośle, artystycznie.

W skończenie pięknych kształtach tkwi duch jasny, promienny, zadowolony z siebie i z życia, kompletna harmonia ducha z materyą, treści z formą. Używanie to prawdziwe dla oka i myśli widok arcydzieła tego. Umysł przy niem odpoczywa a nerwy harmonijnie się nastrajają.

Wyszedłszy z chłodnych sal muzeum oślepiona zostałam strumieniami złotego, południowego słońca na placu Kapitolu. Zbaczam też zaraz na lewo, i staremi, wytartemi przez wieki stopniami podążam ku bocznemu wejściu do kościoła Ara-Coeli. Stara to świątynia chrześcijańska z VIII wieku, a powstała na ruinach starszej jeszcze pogańskiej, poświęconej Junonie. Nazwa jej obecna pochodzi od napisu umieszczonego na ołtarzu przez Augusta, gdy mu Sybilla z Tibur objawiła powstanie chrześcijaństwa „Ara primogeniti dei". Obecnie ołtarz ten w kaplicy św. Heleny, pod baldachimem o ośmiu starożytnych kolumnach, przykryty jest innym, a wewnątrz mieści szczątki świętej matki Konstantyna.

W głównym ołtarzu była tu czas jakiś Madonna z Folignio Rafaela — dziś w Galeryi watykańskiej, gdyż fundator jej Zygmunt Conti z Folignio tu jest pochowany.

Wszedłszy do kościoła, w miły chłód i półmrok, zastałam wielu wiernych, wychodzących po skończonem nabożeństwie, była to bowiem niedziela. Świece gaszono, a w powietrzu unosił się jeszcze zapach kadzidła. Garstka ludzi, przeważnie matki z dziećmi na rękach, podążała do bocznej kaplicy, gdzie wystawiony był Il Santo Bambino. Posążek to Zbawiciela, wielkości dwuletniego może dziecka, obwieszony, niemiłym dla oka naszego włoskim zwyczajem, jaskrawą sukienką i klejnotami, czczony jest wielce przez lud rzymski. Rzewnym był też widok gorącej modlitwy zebranych tu mieszczanek, wieśniaczek w malowniczych strojach, ofiarujących swoje bambini — świętemu Bambino. Za chwilę powróciwszy do głównej nawy, pustej już prawie, spostrzegam idących przedemną parę małżonków, małomieszczan, w odświętnych strojach — ona w kapeluszu o olbrzymiej buraczkowej róży, on w czarnym surducie niesie z wielką troskliwością paromiesięczne dziecię, obwieszone jaskrawemi chustkami i wstążkami. Zatrzymują się przed wielkim ołtarzem, mąż oddaje dziecko żonie, przynosi jej krzesło i tu najspokojniej zasiada ona i na środku kościoła, z całą niepotrzebną ostentacyą, poczyna swą latorośl karmić, a mąż przypatruje się temu z zachwytem.

Ubawiła mię niezmiernie ta idylla, o tak lokalnej barwie, długo też nie mogłam oczu oderwać od dziwnej tej grupy, która mi żywo pozostaje w pamięci. Gdybym była malarzem, byłabym z niej ładny szkic zrobić mogła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

cy rządu. Najpierwszym, wskazanym, najskuteczniejszym, byłaby odpowiedzialność tych, którzy zaburzenia wywołali i sprawili. Wysłać wojsko tam, gdzie rozruch jest, to zapewne coś, ale to niedosyć. Przewidywać i uprzedzać zaburzenia, to jest niemniej ważny obowiązek rządu. — Czytamy w dziennikach, że na Bukowinie rząd zabrał całe paki tych samych broszur, które po Galicyi rozchodzą się swobodnie. Dlaczego ta różnica? Czy na Bukowinie rząd postąpił nieprawnie, czy w Galicyi postąpił nieoględnie? Wielu przypuszcza, że różnica pochodzi z Wiednia, że Bukowina nie ma w Radzie państwa posłów, którzy tak umieją grozić interpelacyami i obstrukcyą, jak p. Daszyński, albo p. Breiter, i że dlatego na Bukowinie nie uchodzi to, co uchodzi w Galicyi. Przytaczamy to zdanie, nie uważając go za pewne.

Z odpowiedzi, jaką od prezydenta ministrów odnieśli obywatele galicyjscy, którzy w tej sprawie jeździli do Wiednia, pokaże się, o ile owo zdanie jest trafne lub mylne; spodziewamy się, że okaże się mylnem. Kto wie jednak, czy nie znajdziemy się kiedyś w konieczności przypomnienia rządowi, że jego pierwszym obowiązkiem jest utrzymanie publicznego porządku i że my także potrafilibyśmy być nieprzyjemnymi (choć bez obstrukcyi), gdyby rząd miał o tym swoim obowiązku zapominać. Ta bezkarność, która w Austryi nazywa się wolnością słowa i druku, mogłaby także nie być tak zupełną i tak zgubną, jak jest, gdyby rząd chciał tylko obowiązujących praw ściślej przestrzegać. To jest ten środek prewencyjny, którego od rządu mamy prawo się domagać. Środek zaś represyjny na dziś, a prewencyjny na przyszłość, to odpowiedzialność sprawców. Czy oni są tak nieznani? tak niewiadomi? Różne dzienniki krajowe przytaczały podczas zaburzeń słowa poety: „Rękę karaj, nie miecz“. U nas tych mieczów (czy kijów) uwięziono dużo (sądy, jak słychać, uwalniają je licznie po pierwszem przesłuchaniu) — ręce zachowują wszelką swobodę robienia dalej tego, co robiły dotąd.

Kilka lat temu były bardzo podobne zaburzenia na Węgrzech. Rząd węgierski posłał cały korpus honwedów dla przywrócenia porządku, a sprawców znalazł. Sądy skazały ich na 5 i 6 lat więzienia.

W ostatecznym obrachunku uważamy za powód tych zaburzeń agitacyę socyalistyczną i radykalną ruską, a obok niej tę pobłażliwość i uprzejmość, jaką zachowuje rząd centralny względem różnych radykalizmów. Jemu też przypisujemy największą część winy. Nie możemy jednak w zupełności uniewinnić i rządów miejscowych. Zdaje nam się, że kiedy zaburzenia przygotowywały się po powiatach z góry i oddawna, to starostowie tych powiatów powinni byli te przygotowania widzieć, Namiestnictwo o nich uwiadamiać i jakieś przeciwdziałanie równocześnie rozpocząć.

Na dziś rzecz skończona. Ale sprężyny tego ruchu zostały: zostały zorganizowane nienawiści, i propagandy swojej nie zaprzestaną. Co będzie dalej? Czy znowu przy jakiej sposobności wybuchną z nową energią? Czekamy co na to pytanie odpowie, jak się zachowa rząd.

* * *

Sprawą niedawnych zaburzeń rolniczych w Galicyi bardzo żywo zajęli się także ziemianie w Królestwie Polskiem, na Wołyniu i Podolu, bo rzecz naturalna, że agitacya, która w Galicyi wywołała te zaburzenia, może się przedostać i do tamtych ziem polskich. Na różnych zjazdach towarzystw rolniczych członkowie ich zajmowali się tą sprawą, a także omawiano ją w warszawskich dziennikach. W całej tej dyskusyi szło o wyświetlenie, o ile owe zaburzenia wynikły z powodów politycznych, jako skutek anarchistycznej agitacyi. Wedle listu nadesłanego do *Czasu* z Królestwa Polskiego, panuje tam przekonanie, że niskie ceny robocizny nie były przyczyną zaburzeń. Autor tego listu pisze:

W Budziejowicach w Czechach—jak tam zeznaniami stwierdzono — płaci się za dzień roboty przy gospodarstwie w zimie 20 a nawet 15 centów. A przecież wiadomo, jaka różnica między Czechami a Galicyą. Pobudką do strejków jest chęć rzucenia jadu niezgody między dworem polskim a wsią ruską. Menerom ruchu narodowego ruskiego dobre stosunki tych dwóch czynników są solą w oku. Pracują nad ich zniweczeniem. Chodzi więc o to, aby im robotę utrudnić, a nawet — jeśli można — udaremnić. To można jedynie, związawszy dwór ze wsią węzłem interesu ekonomicznego. Pozwólcie, że zwrócę uwagę na próby, jakie się w tym względzie czynią w Królestwie Polskiem.

Jedną są kasy pożyczkowe wiejskie, utrzymywane przez dwór, o których pisał przed kilku laty Jerzy Moszyński. Założona przez niego w Łoniowie, w Sandomierskim, podobno doskonale idzie. Myśl jest dobra i bardzo do zalecenia; niestety, przykład zbyt mało znajduje naśladowców. Ale jest inna instytucya, bardzo pożyteczna, która już zaczyna się rozpowszechniać w Królestwie, a o której w Galicyi mało zdają się wiedzieć — to czworaki, czyli kolonie parobków dworskich. Istnieją one w wielu okolicach; opiszę najlepiej mi znane w majątkach sterdyńskich sędziwego prezesa Tow. kredyt. ziemskiego p. Ludw. Górskiego, w gub. Siedleckiej.

Oto tam całą robociznę odbywa się nie zapomocą zwykłego najmu, tylko za pomocą stałych rocznych parobków. Oprócz służących jest przy każdym folwarku zastęp robotników żonatych, umieszczonych w „czworakach“, umyślnie ku temu stawianych w pobliżu zabudowań gospodarskich. Czworaki tworzą ulicę bardzo porządnie zabudowaną. Mieszkanie takiej rodziny składa się z sionki, składu, sporej izby z kuchnią i alkierza. Takie cztery mieszkania, każde z osobnem wejściem, stanowi jeden czworak. Do każdego mieszkania należy ogródek przed domem i placyk na zabawę dzieci; do każdego czworaka podwórko gospodarskie z chlewem na trzodę. Prócz tego każde mieszkanie ma jeszcze osobno stojącą piwniczkę na mleko, mięso, ziemniaki i t. d. Domy są drewniane, nowsze, posiadają piwnice murowane, sklepione i każda z dwoma przedziałami. Dla oszczędności ścian piwnice stoją w jednym rzędzie, tworząc jeden budynek. Dla każdego czworaka są cztery chlewy złączone znów w jednym budynku.

Każdy parobek za to mieszkanie, do którego dostaje jeszcze kawałek gruntu pod ziemniaki i paszę dla krowy, obowiązany jest trzymać jednego lub dwoje służących i razem z nimi chodzić do roboty dworskiej, oczywiście za dziennem zwykłem wynagrodzeniem. Staraniem dworu jest rozkładać równomiernie robotę całoroczną, aby zawsze jakiś mieli zarobek.

Pożytki takiego urządzenia są wielorakie. Przedewszystkiem cywilizacyjne. Miło jest wejść do tych mieszkań, gdzie i podłoga umyta i na ścianach wybielonych wiszą obrazki, w oknach nie raz zobaczysz firanki i kwiatki w doniczkach. Już i dzieci w takiej izbie schludniejsze i jakieś bardziej ugrzecznione. Wszystko to sprawia wpływ dworu, styczność z warstwami o wyższej kulturze. To są skutki dalsze; bezpośrednim jest pewny przez cały rok robotnik. W takiem gospodarstwie nie ma obawy o brak rąk do żniwa. Parobcy są zbyt silnym węzłem związani z dworem, zbyt go potrzebują i zbyt wiele korzyści wszelkiego rodzaju z niego ciągną, aby myśl strejku przeszła im przez głowę. Agitator strejkowy nie znajdzie posłuchu, a nawet utrudniony ma przystęp. Domy robotnicze nie stoją wśród wsi, ale stanowią osobne kolonie obok folwarku. Ludzie z nich nawet nie potrzebują do wsi chodzić, mają bowiem zwykle w pobliżu sklep spożywczy chrześcijański i czasem rodzaj gospody, gdzie mogą się spotykać, załatwiać interesa.

Jednej rzeczy brak, to łaźni. Były, lecz je musiano pokasować, dla braku amatorów. Objaw smutny — ale i tu nie brak pociechy. Świeżo czytałem w *Debatach* artykuł p. Filon o mieszkaniach robotniczych w Anglii. I tam musiano odstąpić od łazienek.

Jeżeli miejski robotnik angielski, potrzebujący mieszkania z 6 pokoi, nie mogący żyć bez dobrego kawała mięsa i pudingu codziennie, obchodzi się bez kąpieli — cóż dziwić się naszemu chłopu podlasiakowi. Z czasem przyjdzie może i do tego.

W każdym razie warto się zastanowić nad systemem parobków gospodarczych na wzór wyżej opisanego. Jest to sprawa na początku kosztowna— ale opłaca się sowicie: moralnie i materyalnie. Jeżeli jaka inwestycya, to ta warta nakładu, bo może od niej zależy uratowanie w ogóle obszarów dworskich, a mają one w Galicyi doniosłe znaczenie i narodowe i ekonomiczne. Zamiast łatać interesa, wydzierżawiając majątki żydom — jak to niestety nieraz się dzieje — powinnaby szlachta nie żałować wysileń, byle tylko zadzierżgać węzeł ekonomicznego interesu z robotnikami. W tem może leży przyszłość naszego społeczeństwa, rozwiązanie jednego z najważniejszych zagadnień, zażegnanie groźnych zawikłań. Sędziwy prezes Górski, obywatel doświadczony i rozważny, przy każdej sposobności wyraża przekonanie, że przy takiem urządzeniu folwarcznem, wojna socyalna na wsi nie jest możliwą. Kto wie, czy nie ma słuszności. Świadczyć o tem może stosunek patryarchalny, istniejący między dworem a wsią w Sterdyni, stosunek oparty na wzajemnej korzyści, na zaufaniu, na ciągłem zbliżeniu. W każdym razie kwestya socyalna nie przez gazety i przez piękne słowa, tylko przez czyny może być rozwiązana, przez urządzenie stałego stosunku, którego podkładem dobrze zrozumiany interes.

Autor tego listu zaleca tworzenie tak zwanych czworaków, zaludnianych przez najętych na rok parobków. Otóż są w Galicyi wschodniej obszary dworskie, w których pobudowano czworaki, może nie tak dobrze urządzone jak w Królestwie Polskiem i może każdemu mieszkańcowi czworaka nie daje się tu tyle ziemi, ile w Królestwie, ale w każdym razie czworaki są. Otóż byłoby rzeczą ciekawą wiedzieć, czy tam, gdzie przeważna część robót polowych jest wykonywana przez stałych parobków zamieszkujących czworaki, teraźniejsze zaburzenia istotnie miały bodaj łagodniejszy niż gdzieindziej przebieg.

Kronika teatralna.

Strindberga, największego ze współczesnych poetów szwedzkich, niewiele się u nas czyta; dopiero w ostatnich czasach częściej nieco była o nim mowa, gdy wskazywano nań, nie bez słuszności, jako na pierwowzór Przybyszewskiego. Jest to jeden z najbardziej namiętnych i skrajnych autorów, jakich wydała epoka obecna; posiada niezaprzeczenie olbrzymi talent, a przytem, będąc z zawodu i z zamiłowania lekarzem i przyrodnikiem, odznacza się wielką erudycyą. Przed kilku laty sądzono, że nastąpiła już u niego dekadencya umysłowa, albowiem począł rozpisywać się o rozmaitych dziwactwach pseudo-naukowych; że jednak jest jeszcze w pełni swych sił, dowodzi najnowszy jego utwór, dramat pt. „Taniec śmierci“; był on dotychczas drukowany tylko w oryginale szwedzkim, a niebawem ma być wystawiony w Berlinie w przekładzie niemieckim. Dramat ten, składający się z dwóch części, a 7 aktów, możnaby nazwać studyum o nienawiści ludzkiej, w jej odmianie najbardziej jadowitej i odrażającej, t. j. pomiędzy członkami jednej i tej samej rodziny. Instynktowna, nieubłagana nienawiść wzajemna między mężczyzną a kobietą od dawna stanowiła ulubiony temat Strindberga, w najnowszem jednak jego dziele temat ten obrobiony jest z przerażającą gwałtownością.

Rzecz dzieje się na jakiejś wyspie szwedzkiej, nieurodzajnej, monotonnej, odciętej od świata; służy ona za warownię wojenną, a przebywa na niej mała załoga i nieliczna ludność o ponurem, markotnem usposobieniu. Wyspę tę nazywają powszechnie „małem piekłem“. Najgorszym zaś punktem na tej wyspie, niejako ogniskiem, z którego rozchodzi się naokół zarazek nienawiści, jest owa okrągła wieża warowna z szarego kamienia, w której mieszka kapitan artyleryi fortecznej ze swą rodziną. Tam rozgrywa się odrażający i okropny dramat małżeński.

Edgar, ów kapitan, żyje w nieprzyjaźni ze wszystkiemi znaczniejszemi osobami na wyspie Niecierpi lekarza, zarządzcy ceł, pocztmistrza, sternika, pilota, albowiem w każdym człowieku widzi nikczemnika, intryganta i swego wroga; trzyma on się zasady, że „ludzie, to hołota“. Taką filozofię wyrobił sobie w czasie mozolnej i smutnej swojej młodości, a i obecnie nie widzi powodu do pozbycia się jej, gdyż mimo długoletnich usiłowań nie dosłużył się wyższej rangi, jak kapitańskiej i nie może wybrnąć z kłopotów finansowych. Choć jest zadłużony po uszy, musi trzymać dwie sługi, których nie może opłacać; ciągle też się zmieniają służące, a wyjątkowo ta lub owa zostaje dłużej dlatego, że pożyczyła pieniędzy panu swemu. Wogóle lubi kapitan przyjmować grzeczności od kogobądź, zarówno od przełożonych jak i podwładnych, nawet od tych, którym jawnie i potajemnie szkodził. Korzysta on ze wszystkich nadarzających mu się sposobności i uważa to wszystko, co mu kto daje dobrowolnie, za należny mu haracz i za powinność, która się sama przez się rozumie; dlatego też nigdy nie dziękuje, przeciwnie żąda, żeby mu dziękowali ci, którzy mu wyświadczają przysługi. Strasznem jest mieć w nim wroga, staje się wówczas tyranem, katem. Z żołnierzami i podoficerami pospolituje się i pije z nimi, przyczem wykpiwa oficerów, bo czuje się pokrzywdzonym za to, że go w awansie pomiją. Wogóle lubi oczerniać i poniewierać cudzą sławę. Pojęcie przyjaźni jest dla niego niedostępne, pogardza on wszystkimi, przeklina wszystkich, podejrzliwość jego nie zna granic. Większość ludzi wydaje mu się idyotami, zwłaszcza jego przełożeni, a „trochę idyotą“ jest w jego oczach każdy człowiek.

Przytem jest strasznie zarozumiały. „Gdy tylko powie mu kto jakiś komlement, zaraz waryuje z zarozumiałości“ — powiada o nim jego żona. Wyobraża on sobie na seryo, że wszechświat stworzony jest do jego „prywatnego użytku“, a filozofia jego kulminuje się w zdaniu: „Ja jestem, a więc i Bóg jest“. Do żony swej mówi on: „Wskaż mi mężczyznę, o którego ja mógłbym być zazdrosnym“. Najbardziej szczyci się swoją wytrwałością, służbistością, energią i uczciwością. W samej rzeczy jednak ustawicznie kłamie, choć nieświadomie. Najgorzej nienawidzi wspaniałomyślności i głosi zasadę: „Kto nie jest niegrzeczny, ten jest fałszywy.“ Lubi drugich dręczyć i upokarzać, i jest w tem czasem iście szatańskim. Mimo to lubi wygłaszać morały i dawać ludziom lekcye delikatności uczuć. A chociaż jest takim potworem moralnym, a przytem i fizycznie odrażająco brzydkim, jednak niekiedy potrafi być człowiekiem dobrym i łatwo się rozczulającym, okazuje się tkliwym ojcem i uprzejmym towarzyszem. Inną sprzecznością, wynikającą prawdopodobnie z nałogu pijaństwa, jest to, że choć jest on silny jak dąb, boi się po ciemku, i wówczas tańczy i śpiewa, aby strach zagłuszyć, lub staje się nieśmiałym i miękkim jak dziecko. Żona jego powiada, że byłby strasznym dla ludzkości, gdyby był pozostał trzeźwym. „Może to szczęście dla ludzi — mówi ona — że przez swoją wódkę stał się śmiesznym i nieszkodliwym“.

Dla tej żony jego Alicyi również nienawiść stanowi atmosferę, bez której ona żyć nie może. Lubi ona zemstę „jako sprawiedliwość“. „W dzień, w którym przebaczyłabym wrogowi, lub kochała go, — powiada — stałabym się obłudną“. Jeżeli kogoś nienawidzi, wówczas zdobywa się na nadzwyczajny spryt i wynalazczość, „coś z dyabła w nią wchodzi“, jak się sama wyraża. Zresztą uważa się za doskonałą kobietę, a winę tego, że się stała złą, zwala na to, że poświęciła swemu mężowi, „temu potworowi“, swą karyerę aktorską, ażeby zostać żoną oficera.

Pożycie małżeńskie tych dwojga istot, to jakoby bezustanne wzajemne usiłowanie zamordowania się. Jedna z osób dramatu powiada: „Czuć tu, jak gdyby tapety były przepojone trucizną i od samego przebywania tu, człowiek choruje; tak tu nienawidzą, że trudno po prostu oddychać“. Takie życie prowadzą oni już przez ćwierć wieku. Dwoje dzieci umarło im, resztę musiano umieścić w jakimś pensyonacie w mieście, boby zupełnie były się zmarnowały. Posłuchajmy bowiem, jak je wychowywano. Ojciec najchętniej lubił podjudzać je na matkę, zwłaszcza najstarszą córkę Judytę tak po swojemu wytresował, że pewnego dnia chciała matkę swą w twarz uderzyć. Nawzajem matka dzieciom przedstawiała ojca jako potwora. Oboje zaś, prawie bezwiednie, dokładali wszelkich starań, aby wyuczyć dzieci sztuki kłamania i intrygi. Wogóle w całej literaturze dramatycznej wszystkich narodów nie ma tak okropnego małżeństwa. Próbowali oni nieraz rozstać się, ale nie mogą, bo pomimo wszystkiego czują, że są „do siebie przykuci“. Pierwszym czynem jego po ślubie było to, że wyrzucił z domu rodzeństwo żony i rozpędził wszystkie jej przyjaciółki, tak, że dla komunikowania się ze światem pozostał jej tylko aparat telegraficzny w wieży warownej, którego potajemnie używa, nauczywszy się telegrafii. Podobnie ona wypłoszyła wszystkich krewnych męża. Kapitan czasami kazał pilnować żony przez patrol wojskowy; raz dobył na nią szabli; że ją przez cały czas małżeństwa bił, to się samo przez się rozumie. Ona znowu niekiedy fałszywie denuncyuje go w sądzie o występki, których nie popełnił, ale nie udaje się jej wsadzić go do więzienia. „W dniu, w którym onby umarł — tak mówi ta czuła żona — roześmiałabym się głośno“.

Przybywa na wyspę w jakiejś urzędowej misyi kuzyn żony, imieniem Kurt. Rozejrzawszy się w sytuacyi, powiada on: „Widziałem ja małżeństwo jedno z bliska; było ono okropne; ale to małżeństwo jest o wiele jeszcze gorsze.“ Musi on cierpliwie wysłuchać skarg żony na męża i męża na żonę. Wśród tych irytacyi kapitan, cierpiący od dawna na zwapnienie serca, dostaje udaru i, jak się poeta mglisto wyraża, „przechodzi na drugą stronę grobu.“ W dalszej części dramatu kapitan występuje ciągle jeszcze jako osoba działająca, ale mamy to pojmować jakoś mistycznie, gdyż jest zupełnie zmieniony. Twarz jego ma blask fosforyczny, jak gdyby ciało jego się rozkładało, a oczy jego płoną „jak błędne ogniki nad grobami i moczarami.“ Stał on się „upiorem“ i ażeby wieść nadal pozorny swój żywot, musi wysysać krew z drugich ludzi. Widzimy, jak z wzrastającą coraz krwiożerczością wpija się w życie swej żony i ją zupełnie niszczy; jak potem bierze się także do kuzynka jej, z którym niemłoda już kapitanowa poczyna romansować. Niemiłosiernem swem rozumowaniem, intrygami itd. zabiera ten upior Kurtowi wszystko, co on posiadał, tak pod względem duchowym, jak i materyalnym, i sam wszystko zagarnia. Jest to straszliwe zrealizowanie słów: *ôte-toi de là pour que je m'y mette*, a przytem scenicznie z nadzwyczajną siłą przedstawione.

Kuzyn i kuzynka, wyniszczeni w ten sposób przez wspólnego dręczyciela, łączą się ku wspólnej obronie, ale nic nie mogą zdziałać. Dopiero gdy „upior“ chce także własną córkę Judytę poświęcić dla swych celów i wydać ją za jakiegoś starego pułkownika, wówczas łamie się jego siła o opór, stawiany przez córkę, która jest z „rodu wilczego“, tak jak ojciec, a więc niełatwo ją przemódz.

Ze zgryzotą, że mu się ten ostatni zamiar nie udał, kapitan umiera, tym razem naprawdę. A u zwłok jego, żona woła rozradowana: „O Judyto, wspaniała dziewczyno, którą jak zemstę wykarmiłam na mem łonie, ty nas wszystkich wybawiłaś. Jest sprawiedliwość na ziemi, tak, jest sprawiedliwość. Trochę szczęścia nas robi lepszymi, a tylko nieszczęście zmienia nas w wilki. Precz z trupem, trzeba pokój przewietrzyć“. — Ale nazajutrz oswoiwszy się z tem „szczęściem“, powiada ona: „Teraz, gdy on umarł, czuję dziwną ochotę dobrze o nim mówić. On nie wiedział co czynił. Był człowiekiem dobrym i szlachetnym mimo wszystkiego. Był nieszczęśliwy i cierpiał dużo. Pokój jego duszy“.

Temi słowy kończy się ten dziwaczny dramat. Nadmienić jeszcze wypada, że są w nim także ustępy prawdziwie i wysoce poetyczne. Sceny miłosne, w tonie lirycznym i spokojnym między Judytą a jej ukochanym, oraz namiętne między Alicyą a Kurtem należą do najpiękniejszych poezyi, jakie Strindberg kiedykolwiek napisał. Całość jest w każdym razie dziełem, zasługującem na głębszą rozwagę.

Polka o Polakach.

Warszawski dziennik *Słowo* udał się do swych czytelniczek z zapytaniem: „Jakim powinien być prawdziwy mężczyzna?“ i za swą ciekawość został dobrze ukarany, bo najpierw musiał odczytać niezliczone mnóstwo referatów, a powtóre — z nich się dowiedział, że w swej redakcyi nie posiada ani jednego prawdziwego mężczyzny. Otrzymane odpowiedzi wszystkie są mniej więcej jednakowe. W nich— powiada *Słowo* — życzenia na ogół zbyt wielkie, nagany — zbyt ostre. Jak zwykle u kobiet — brak miary. Recepty na „prawdziwego mężczyznę“ składają się z ingredyencyi, któreby wytworzyły jakiegoś świętego lub bohatera. Czy panie i panienki, stawiając takie wymagania, zajrzały w głąb własnych dusz i wykroiły ideał na własną miarę? Jeśli tak, łatwo przyjdzie mężczyznom znaleźć to, co im radzi „jedna z panien“, dowodząc, że „ideałem“ jest mężczyzna, który sam szuka ideałów.

„Mężczyzna — pisze dalej — winien zrozumieć, że „kobieta jest równą jemu istotą“, ale pojąć to może wtedy tylko, gdy „pozbędzie się zarozumiałości i egoizmu“.

Da liegt der Hund begraben.

Wszystkie prawie korespondentki zarzucają mężczyznom jedną lub drugą z tych wad lub obie razem.

Pani A. Z. twierdzi, że prawdziwa męskość objawia się „w łagodności, delikatności i wyrozumiałości dla innych?“ (Jakaż więc różnica pomiędzy prawdziwą *męskością* a prawdziwą *kobiecością?*) A jednak p. A. Z. chce widzieć mężczyznę „tak silnym, aby można na nim polegać zupełnie“, tak silnym, „aby mógł wspierać słabych“, lecz zarazem „wrażliwym i subtelnym, żeby mógł zrozumieć każde uczucie i współczuwać z każdem cierpieniem“.

Cóż pozostanie dla kobiet, jeśli mężczyźni przywłaszczą sobie wszystkie ich cnoty? Jakkolwiek bowiem cnoty nie są pewnym określonym zapasem, z którego czerpie się miarą lub wagą i którego przy nadmiernej konsumcyi może zabraknąć, ani też studnią bez dopływu, z której, gdy zaczną czerpać mężczyźni i kobiety, koniec końców wody nie starczy — to jednak przy zalaniu świata jednogatunkową cnotą, objawiłby się brak innych.

Słusznie też powiada „abonentka z nad Dniepru“ — prawdziwy mężczyzna powinien przedewszystkiem być... mężczyzną. U nas zbyt wiele mamy bab w tużurkach, zbyt wiele pantoflów. Wszyscy przyznają, że Polki są dzielne, że społeczeństwo stoi kobietami. Ciekawem byłoby stwierdzić: czy dlatego mamy tylu mężczyzn słabych duchem, że kobiety są silne; czy dlatego kobiety muszą być silne, że mężczyźni są słabi?

Panna L. M. posuwa się nawet dalej i dowodzi rezolutnie, że nasi mężczyźni, *passes moi l'expression*, to „z małymi wyjątkami — safanduły. My im wyrabiamy stosunki, karyerę, my zagrzewamy ich do czynu, pobudzamy ich ambicyę. Gdyby nasi mężczyźni znaleźli się na „Zielonej wyspie“ bez kobiet, to choćby płynęła mlekiem i miodem, sami nie potrafiliby sięgnąć ani po jedno, ani po drugie. Przyzwyczajeni są, że siostry, żony i matki wsuwają im do gąbki pieczone gołąbki.“

Czy nie za srogo?

Przedstawiwszy, jakim mężczyzna jest, panna L. M. pisze, jakim być powinien. „Przedewszystkiem my wolimy słuchać, niż rozkazywać, ale ponieważ jesteśmy rozumne, więc potrzebujemy rozumnej komendy. Niech mężczyzna wie, czego chce, do czego dąży, a kobieta pozwoli mu się prowadzić. Niech ze swego repertuaru słownego wykreśli takie zdania: „Jak chcesz, moja duszko“, „jak ci się zdaje“, niech nie będzie chwiejnym; kobieta lubi „żelazną rękę“, woli nawet bezwzględność od safandulstwa. Na miłość Boską, pozwólcie nam oddać berło w wasze ręce, bo nasze już zdrętwiały.“

Taką apostrofą kończy panna L. M. swą filipikę.

Niezbyt pochlebnie wyraża się też o mężczyznach pani T. D.: „Że my jesteśmy jednak więcej warte, dowodzi bodaj to, że im bliżej mężczyzna poznaje kobietę, tem ją więcej kocha, a im mniej kobieta zna mężczyznę, tem jej się milszym wydaje. Weźmy okres konkurów. Młodzieniec widzi pannę w domu, w jej zwykłem otoczeniu, widzi ją w stosunku do rodziny, do służby; on sam ukazuje jej się tylko świątecznie, na wizycie, ładnie ubrany, grzeczny, nadskakujący. Dopiero po ślubie mąż przedstawia się w takiem otoczeniu i w takich, mniej więcej warunkach, w jakich od początku przedstawiała się narzeczona i, powiedzmy szczerze, każda kobieta w pierwszych miesiącach, najniesłuszniej zwanych miodowemi, doznaje zawodu. Mężczyzna przy bliższem poznaniu traci — kobieta zyskuje. Gdyby panny jeździły do kawalerów w konkury i widziały ich w otoczeniu codziennem, mniej małżeństw dochodziłoby do skutku. My ładniej od was wyglądamy w szlafroku i pantoflach— w znaczeniu dosłownem i przenośnem“.

Najlepiej scharakteryzowała typ idealnego mężczyzny panna E. L.: Żądać nadzwyczajności byłoby niewłaściwem, a przedewszystkiem — bezcelowem Każdy ma i musi mieć wady, ale niechże te wady u mężczyzny będą — męskie, niech wypływają z nadmiaru siły, nie z jej braku. Mężczyzna powinien być raczej despotą, aniżeli „pokornym sługą“, powinien umieć panować nad sobą, nad okolicznościami, nad ludźmi; jeżeli jest egoistą — a każdy jest nim potroszę — niech będzie egoistą konsekwentnym, niech umie kochać siebie; z takim i żonie i dzieciom lepiej, niż z człowiekiem „złotego serca“, a właściwie słabego charakteru, z którym każdy może zrobić co zechce. Mężczyzna powinien dbać o domowe ognisko, ale się w niem nie zasklepiać; mąż, który poza domem świata Bożego nie widzi, który nie ma kolegów, przyjaciół, celów publicznych, ideałów szerszych, taki mąż, to coś w rodzaju balon captif — bujać będzie zawsze nad ziemią, nigdy nie zapozna się z obłokami, znudzi żonę, zamiast ją podnieść do siebie.

„Nie zmieniajmy porządku natury — niech orzeł będzie orłem, nie sadzajmy go w gnieździe na jajach. U nas jest dużo mężczyzn dobrych, rozumnych, zacnych, ale za mało mężczyzn prawdziwych, to jest energicznych, samodzielnych — za mało orłów, za dużo gołębi“.

KRONIKA.

Lwów 10 września.

Superarbiter w sprawie o „Morskie Oko“ dr. Winkler był wczoraj na audyencyi u Cesarza i opowiadał mu najprzód rozmaite szczegóły dotyczące Szwajcaryi, a potem swoje zapatrywania na proces o „Morskie Oko“.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał radzcy w namiestnictwie lwowskiem Jerzemu Piwockiemu order żelaznej korony III kl., a staroście w Rzeszowie Władysławowi Józefowi Federowiczowi tytuł i charakter radzcy namiestnictwa z uwolnieniem od taksy.

Dyrektorem krajowego szpitala powszechnego we Lwowie zamianował Cesarz na przedstawienie Wydziału krajowego dra Józefa Ostoję Starzewskiego, dyrektora szpitala w Tarnowie.

Za duszę śp. cesarzowej Elżbiety odprawiono dziś o godzinie 9 rano, jako w rocznicę tragicznego jej zgonu, nabożeństwa żałobne w archikatedralnych kościołach wszystkich trzech obrządków i w świątyniach innych wyznań.

Pani Helena Modrzejewska, jak już wczoraj donosiliśmy, bawi obecnie w Zakopanem, a po powrocie stamtąd wystąpi kilkakrotnie w teatrze krakowskim. Znakomita artystka wystąpi tam przeważnie w nowych rolach. Umyślnie dla sceny polskiej wystudyuje p. Modrzejewska Hrabinę Idalię w „Nowej Dejanirze“ (Niepoprawnych) Słowackiego: ukaże się także w nowych rolach Szekspirowskich: Izabelli, w komedyi „Miarka za miarkę“, królowej Konstancyi w „Królu Janie“; odtworzy nadto główną rolę w „Pani Kasztelanowej“ Korzeniowskiego; ma wreszcie zamiar wystudyować rolę bohaterki w „Protesilosie i Laodamii“ Wyspiańskiego. Z dawnych ról artystka grać będzie w „Maryi Stuart“ Schillera, w „Macbecie“ i w „Walce kobiet“. Występów będzie dziewięć. Termin stanowczy jeszcze nieoznaczony; najwcześniej mają się odbyć z końcem października. P. Modrzejewska po podróży morskiej czuje się wybornie; w kraju zabawi dziewięć miesięcy; w maju wraca do Ameryki.

Śluby. Dnia 6 b. m. odbył się w kościele w Czulicach ślub panny Janiny Dąbskiej, córki Anny i Antoniego Dąbskich, właścicieli dóbr Czulice, z p. Janem Wolfem, adjunktem sądowym.

Ślub hrabianki Karoliny Mycielskiej, córki śp. Franciszka hr. Mycielskiego i Waleryi z hr. Tarnowskich, z p. Henrykiem hr. Morstinem, starostą w Przeworsku, synem śp Tadeusza hr. Morstina i śp. Sabiny z hr. Karnickich, odbył się dziś w kaplicy domowej w Wiśniowej.

Sankcyę monarszą otrzymała uchwalona przez Sejm galicyjski ustawa o wyłączeniu miejscowości Józefówka ze związku gminy Kupczyńce w powiecie tarnopolskim i o utworzeniu w niej samoistnej gminy.

Rocznica odsieczy Wiednia obchodzoną będzie dnia 12 b. m. na Kahlenbergu pod Wiedniem. Staraniem „Związku chrześcijańsko-historycznego Wiedeń-Kahlenberg“ w dniu tym odprawione zostanie uroczyste nabożeństwo w kościele św. Józefa. Z rocznicą odsieczy Wiednia łączy się też rocznica Mszy św., odprawionej w dniu uwolnienia Wiednia od nawałnicy tureckiej, t. j. dnia 12 września 1683, przez X. Marka d'Aviano, a do której służył jako ministrant król Jan III Sobieski. W dzień uroczystości przypada również pięćdziesiąta rocznica założenia kościoła św. Józefa.

P. Aleksandra Dąbrowska, znakomita śpiewaczka i była primadonna opery warszawskiej, rozpoczęła już lekcye śpiewu w lokalu swej szkoły przy ul. Pańskiej nr. 18, mieszkania nr. 6

Z literatury dramatycznej. Teatr łódzki wystawił niedawno w Warszawie komedyę p. Feliksa Kwaśniewskiego pt. „Zięć firmy L. M. Feinband i S-ka“, przerobioną z powieści Mieroszewicza. W sztuce tej przedstawiono w sposób karykaturalny reprezentanta sfery arystokratycznej, oraz galeryę osób z *haute finance* żydowskiej w Warszawie. Autor sam widocznie czuł, że sfer przez siebie odmalowanych nie przedstawia zgodnie z prawdą, gdyż utwór swój nazwał „karykaturą sceniczną“. Lepiej i wierniej są odtworzone typy ze średnich kół żydowskich. Komedya ta zresztą jest bardzo dowcipna i wesoła.

Zjazd pomocników księgarskich odbył się w Wiedniu w niedzielę i w poniedziałek. Przybyło około 100 uczestników z różnych stron Austryi. Radzono nad polepszeniem bytu pomocników księgarskich, nad nadawaniem koncesyi na księgarnie ukwalifikowanym pomocnikom i nad założeniem zawodowego stowarzyszenia pomocników księgarskich z całej Austryi.

Wyrok w sprawie Eugeniusza Neussera, byłego kasyera Spółki tramwajowej w Krakowie, zapadł wczoraj. Jak już donosiliśmy we wczorajszych telegramach *Przeglądu*, Neusser oskarżony został o sprzeniewierzenie 1793 koron, a przy rozprawie przyznał się do winy. Otóż sąd uznał go winnym sprzeniewierzenia i skazał na 3 miesiące ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co tydzień.

Z wystawy. W salach Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych zostały wystawione na przeciąg kilkunastu dni plany budowy cerkwi murowanej w liczbie 24, nadesłane na konkurs, ogłoszony przez X. metropolitę Szeptyckiego.

Zasłony dla dział. Paryski *Temps* donosi, że inżynierowie fabryk Kruppa w Essen wynaleźli zasłony dla dział polowych, na kształt stalowych pancerzy, mające chronić artylerzystów od pocisków artyleryi nieprzyjacielskiej. *Temps* twierdzi, że zasłony owe ma otrzymać cała artylerya polna niemiecka.

Niemiecka Madame Humbert. We Wrocławiu aresztowała policya przed kilku dniami Annę Gottschling, wdowę po sekretarzu pocztowym; według doniesień, które otrzymała policya wrocławska, pani ta wyłudziła od rozmaitych ludzi około ćwierć miliona marek pod pozorem odziedziczenia spadku we Włoszech w sumie 600.000 marek. Głównym wierzycielem Gottschlingowej jest pewien właściciel hotelu w Karlsbadzie, od którego zdołała wyciągnąć 200.000 koron. Oszustwa swe popełniała już przed 8 laty. Wówczas oświadczyła wierzycielom, że spadek otrzyma dopiero po śmierci męża. Po śmierci męża wyjechała do Włoch, skąd pisywała do wierzycieli listy i karty, że zachodzą prawne trudności, dla których nie może zaraz podjąć spadku. Te zapewnienia nie podobały się jednak owemu właścicielowi hotelu w Karlsbadzie, zawiadomił więc o całej sprawie policyę w Wrocławiu, która też Gottschlingową po powrocie jej z Włoch aresztowała. Dotychczas nie można jeszcze dokładnie oznaczyć sumy wyłudzonych przez oszustkę pieniędzy.

Ząb w nosie. Wiedeński organ medyczny notuje ciekawy objaw patologiczny: W zakładzie leczniczym w Bernie znajdowała się kobieta, która od kilku lat stale cierpiała na bóle głowy. Lekarze nie mogli zbadać genezy cierpienia, które z dniem każdym potęgowało się i nie ustępowało mimo stosowania najrozmaitszych środków leczniczych. Chwilową ulgę przynosiły zastrzykiwania morfiny, lecz i te w końcu przestały działać. Przed-

się wzięto szczegółowe badania chorej, które wreszcie wykryły w jamie nosowej, powyżej lewej muszli jakieś twarde obce ciało.

Przedsięwzięto operacyę przy zastosowaniu znieczulenia kokainą. Zwykle w podobnych wypadkach używane narzędzia okazały się niewystarczającemi; musiano użyć dentystycznego lewarka. Gdy narośl wyjęto, okazało się, że był to najzwyklejszy ząb, około 18 milimetrów długi, który zamiast róść koroną do ust, rósł w przeciwnym kierunku, do nosa. Chorą, po operacyi, przestała zupełnie boleć głowa.

Ciekawe wykopalisko. W hrabstwie Mayo w Irlandyi robotnicy, wydobywający torf, natrafili niedawno przy kopaniu na jakiś twardy przedmiot. Kopiąc dalej, ujrzeli łódkę, pochodzącą najwidoczniej z czasów bardzo odległych. Łódź ta, jak się okazało, wyrobiona z pnia dębowego, ma długości dobrych kilka sążni i mogła pomieścić około 20 ludzi. Drzewo jest tak twarde, że nawet siekierą nic mu zrobić nie można. Wykopalisko to posiada wartość niemałą, gdyż, jak można sądzić z różnych oznak, pochodzi ono z przed dwóch tysięcy lat.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 10, w poł. + 13 R. Bar. 767. Nieruchomy. Pochmurno.

Chcieć i módz.

Chciałbym w tęczowe, złote sny
Opowić duszę,
Nie iść wśród życia między łzy,
Jednakże... muszę!

Chciałbym różaną rzucić kwieć
Na ludzką drogę...
Tak wiele dano mi jest... chcieć,
Tak mało... mogę...

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś po raz 9ty „Weronika" operetka w 3 akt. A. Messagera. — We czwartek (wznowienie) „Szczęście w zakątku" kom. w 4 aktach H. Sudermana. Ostatni i pożegnalny występ Romana Żelazowskiego. — W piątek po raz 4ty „Wdowa z Malabaru" operetka w 3 aktach Hervé'go. — W sobotę „Pierwsza mucha" komedya w 3 akt. Wiktora Kryłowa.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj bardzo licznie zebrana publiczność zachwycała się grą p. Żelazowskiego w roli Filipa Derblaya w sztuce „Właściciel kuźnic" Jerzego Ohneta. Wiadomo, że rola ta należy do najlepszych w repertuarze gościa warszawskiego i dawniej już wielokrotnie wieńczona była klaskami przez publiczność lwowską. Wczoraj także p. Żelazowski grał ją bardzo dobrze; wszystkie wybuchy namiętności były świetnie opracowane, a całość stworzona była doskonale, zwłaszcza, że rola ta nie zawiera momentów lirycznych, które jak wiadomo, są zawsze słabsze u p. Żelazowskiego i nie nadają się do charakteru jego głosu.

Oprócz gościa warszawskiego zbierała także p. Stachowiczowa oklaski w ostatnich aktach; w pierwszych natomiast nie odpowiadała ciążącemu na niej zadaniu, albowiem jej postać nie nadaje się już dziś do ról młodych panien na wydaniu. — Pani Rotterowej powierzono rolę panny Moulinet, którą świetnie swojego czasu grała p. Siennicka, tak świetnie, że podrzędną tę postać wysunęła na pierwszy plan w sztuce. Pani Rotterowa nie ma w sobie demonicznych pierwiastków, więc jakkolwiek dokładała wiele starań do dobrego przedstawienia tej roli, jednakże nie mogła w żaden sposób wznieść się na wyżyny sztuki, na której stała p. Siennicka.

* **Józef Ostroróg-Sadowski.** „O imieniu i nazwisku". Studyum prawne. Warszawa 1902.

Nie jest to praca naukowa w ścisłem znaczeniu tego słowa, albowiem nie przynosi rzeczy nowych. Badań na własną rękę, dociekań samodzielnych, zagłębiania się w źródła dla wysnucia stamtąd wniosków, rzucających nowe światło na przedmiot poruszony, autor nie przedsiębrał. Oparł się on całkowicie na tem, co już w tej dziedzinie zrobione zostało przez prawników, i w części historycznej swojej książki przedewszystkiem na prof. Piekosińskim, bez zastrzeżeń przyjmując jego teoryę najazdu, i na doskonałej pracy prof. Wojciechowskiego p. t. „Chrobacya". Obok tego uwzględnił dość szeroko całą dotąd zebraną literaturę, nie w przypiskach jednak i odsyłaczach, ale w tekście, gęsto przetkanym cytatami i powoływaniami się na tego lub owego autora. Jest to więc raczej popularyzacya zdobyczy naukowych, niż studyum o samodzielnej wartości. Do wniosku tego prowadzi jeszcze brak ścisłej metody naukowej, która historyka i prawnika obowiązuje przedewszystkiem. W części II-giej, poświęconej istocie prawnej imienia i nazwiska, nie spotykamy także nic ponad wykład interpretacyjny obowiązujących ustaw i przepisów, tu i ówdzie opatrzony trafnym komentarzem historycznej lub społecznej natury.

Z tem wszystkiem, jako praca popularna, książka p. Sadowskiego wywiera wrażenie korzystne swoją przejrzystością, jasnym i potoczystym wykładem i jako taka zasługuje na bacznniejszą uwagę czytającego ogółu. Popularyzacya wiedzy prawniczej leży u nas wogóle odłogiem, bez względu na to, że w tym właśnie kierunku społeczeństwo potrzebuje bodaj najwięcej informacyi. Juris ignorantia nocet, a przecież, mimo to, nie staramy się z tą ignorancyą, bardzo u nas powszechną, walczyć. Bez rozumienia prawa, a tembardziej bez ich znajomości nie ma obywatela, a nie staramy się tworzyć obywateli przez zaznajamianie ich z istotą i treścią praw najważniejszych. Dlatego też bardzo dobrze uczynił p. Sadowski, podając szerszemu ogółowi małą przynajmniej cząstkę wiedzy prawniczej i poucząjąc go o istocie imienia i nazwiska.

Księgarnia Polska B. Połonieckiego we Lwowie poleca nowości otrzymane na skład:

Baltoszewicz dr. St. Podręcznik chemii nieorganicznej z analityczną i organiczną w zakresie szkół technicznych przemysłowych i handlowych z 36 rysunkami K. 4.70.

Chełchowski St. Jaka jest przyczyna tegorocznego nieurodzaju pszenicy czyli o musze heskiej i jej szkodliwości 52 hal.

Dembiński B. Źródła do dziejów drugiego i trzeciego rozbioru Polski. Tom I. Polityka Rosyi i Prus wobec Polski od początków sejmu czteroletniego do ogłoszenia konstytucyi 3go Maja 1788 do 1791 K. 12.

Estewa. Romans uczciwej kobiety K. 2.

Günther C. Wstęp do nauki bakteryologii ze szczególnem uwzględnieniem techniki mikroskopowej dla lekarzy i studentów z 90 fotografiami. K. 5.20.

Heinrich W. Teorye i wyniki badań psychologicznych. Część I-sza. Badania wrażeń zmysłowych. K. 4.70.

Kisielewski J. A. O teatrze japońskim. K. 1.60.

Kowalewski prof. M. Rozwój stosunków ekonomicznych w zachodniej Europie K. 4.70.

Koźmian St. O działaniach i dziełach Bismarcka. K. 6.

Limanowski Dr. B. Historya demokracyi polskiej w epoce porozbiorowej. K. 6.

Lubieński-Wentworth T. Kwestya polska w Rosyi. List otwarty do rosyjskich publicystów K. 1.

Mach dr. prof. E. O widzeniu, O symetryi. Odczyty popularno-naukowe 26 hal.

Majewski E. Starożytni Słowianie na ziemiach dzisiejszej Germanii 64 hal.

Papeé dr. F. Święty Kazimierz królewicz Polski. 30 hal.

Paprocka M. Nowele K. 2.60.

Pecci kardynał Joachim obecnie Leon XIII Papież. Złota książ czka o praktyce pokory K. 1·30.

Piotrowskiego Rufina. Ucieczka z Syberyi przez niego samego opowiedziana. K. 2.

Rostworowska J. Czy są nowe dla kobiet zadania? 60 hal.

Rosya w przededniu XX stulecia. Z czwartego wydania oryginału rosyjskiego. K. 1.

Struve dr. prof. H. Zasadniczy charakter etyki jako nauki. K. 1·20.

Wolberg dr. L. Jak żyć, aby być zdrowym. Poradnik hygieniczn 26 hal.

Tołwiński G. O zaćmieniach słońca i księżyca 26 hal.

Zapolska G. Przedpiekle powieść. K. 3·50.

Maskoff Sybir, Sztuka narodowa w 4 aktach. K. 4.

Proszę żądać katalogów bezpłatnie.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 7 września.

(Z). Węgierskie ministeryum rolnictwa zestawiło właśnie statystykę tegorocznych zbiorów na całym świecie. Jakkolwiek co do krajów zamorskich cyfry jej nie zasługują na zupełną wiarę, lecz są tylko przybliżone, mimo to jest ona zajmująca i dlatego warto podać główne jej pozycye. Owóż wedle obliczenia węgierskiego ministeryum, wynosi tegoroczny zbiór pszenicy na całym świecie 1023 milionów hektolitrów, żyta 556, jęczmienia 402, owsa 1058, kukurudzy 1047 milionów hektolitrów. W roku ubiegłym zaś zebrano pszenicy 954, żyta 493, jęczmienia 312, owsa 959, a kukurudzy 731 milionów hektolitrów. — Na ogół zatem są tegoroczne zbiory ogólnoświatowe znacznie lepsze od zeszłorocznych, ale z drugiej strony są też w tym roku zapasy znacznie mniejsze. Tegoroczne zbiory na Węgrzech oblicza urzędowe sprawozdanie jak następuje: pszenicy $49^{33}/_{100}$ miliona hektolitrów (o 13 milionów więcej niż w roku ubiegłym), żyta $14^{73}/_{100}$ (o 3 miliony więcej), jęczmienia $13^{74}/_{100}$ (o 2.200.000 więcej), owsa $12^{91}/_{100}$ (o 2 miliony więcej) milionów hektolitrów. Zbiór kukurudzy na Węgrzech obliczają na 26 do 28 milionów hektolitrów i będzie on o 25% gorszy od zeszłorocznego.

Zbiory w Przedlitawii obliczają w przybliżeniu jak następuje: Pszenicy $12^1/_2$ do $13^1/_2$ miliona hekt., żyta 20—21 milionów hekt., jęczmienia $14^1/_2$ do 15, owsa $18^1/_2$ do 19, kukurudzy 3 do $3^1/_2$ milionów hektolitrów. Zbiór tedy pszenicy i żyta w Przedlitawii przyjąć można na 32 do 33 milionów hektolitrów, ponieważ zaś zapotrzebowanie obu tych gatunków ziarna wynosi 47 do 50 milionów hektolitrów, przeto trzeba będzie sprowadzić pszenicy, żyta, lub mąki, ogółem około 18 milionów centnarów metrycznych. Całe to zapotrzebowanie Austryi mogą pokryć Węgry i jeszcze zostanie im 3 do 4 milionów centnarów metrycznych na export za granice państwa.

Cena pszenicy na jesień wahała się w ciągu minionego tygodnia między 6.88 a 7.04, pszenicy na wiosnę między 7.19 a 7.30, żyto na jesień od 6.23—6.36, żyto na wiosnę od 6.45—6.55, owsa na jesień od 5.75—5.81.

Wczoraj płacono loco Wiedeń: pszenicę cisańską (78 do 83 kilo) 7·65—8·20, banatkę (77 do 80 kilo) 7·35—7·75, słowacką (76—80 kilo) 7·20—7·60, z doliny Morawy (77 do 80 kilo) 7·35—7·50.

Żyto w dobrych gatunkach podrożało o 5 halerzy. Płacono: Za słowackie (72 do 74 kilo) 6·60—6·80, rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 6·25—6·60, austryackie (72 do 73 kilo) 6·25 do 6·60.

Za jęczmień morawski płacono 7·00—8·00, słowacki 6·00—8·00, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6·15—7·50, północno-węgierski 6·50 do 8·90, cisański 5·75—7·75, jęczmień na paszę 5·00—5·50.

Za owies w pośledních gatunkach płacono 5·95—6·05, za średnie gatunki 6·10 do 6·25, prima 6·30—6·45.

Kukurudza podrożała o 5 halerzy. Za węgierską gotową płacono 6·75—6·85. Cinquantin 6·20—6·50.

Rzepak 10·65—10·75.

Część ekonomiczna.

Zamknięcie kursów na giełdzie wiedeńskiej z dnia 9 września:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 694·00, węg. Zakł. kredyt. 738·00. Anglobanku 280·50, Unionbanku 546·00, Länderbanku 428·00, Bankvereinu 460·00, Bodencredit 945·00, Gal. Banku hip. 537·00, Statsbahny 720·00, Lombardy 79·00, Kol. Elbethal 471·00, Północnej 5830, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 384·50, Rima Muranyi 503·50, Praskiego Tow. żel. 1515, Fabryki broni 000·00, Tureckie tytoniow. 309·00, Oblig. węg. indemniz. 97·75, Renta majowa 101·80, Austr. renta koronowa 100·20, Węgier. renta koronowa 98·15, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·55, 4% Listy Banku krajow. 97·00, $4^1/_2$% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, $4^1/_2$% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·25, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·90, 4% Poż. m. Lwowa 95·00, Losy tureckie 116·00, Marki 117·10, Ruble 253.25.

§ **Wiedeń** 10 września. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5329 sztuk. W tem było z Galicyi 112, z Bukowiny 87 sztuk. Przebieg targu był mdły. — Ceny spadły o 25 h. Niesprzedano 95 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 81 sztuk po 50 do 63, 38 sztuk po 64 do 71, 27 sztuk po 72 do 76 koron, — po 00—00 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 56 do 70, krowy podtuczone po 54 do 70, bydło chude po 36 do 52 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 9go września. (Ceny w walucie koronowej za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 7·00 do 7·10, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 5·85 do 6·00, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 5·— do 5·25, pastewny —·— do —·—, owies pański 5·50 do 5·75, chłopski —·— do —·—, kukurydza prima 5·00 do 5·15, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 10·00 do 10·25, len —.— do —·—, siemie lniane 11·— do 11·25, siemię konopne 8·— do 8·25 koniczyna czerw. prima 45·— do 48·—, średnia —·— do —·—, koniczyna biała prima 75·— do 80·—, średnia —·— do —·— szwedzka 00·— do 00·— tymotka —·— do —·—, anyż okrągły 00·00 do 00·00 płaski 00·00 do 00·00, groch do gotowania 8·— do 8·50, zielony 7·25 do 7·50, pastewny 0·00 do 0·00 bobik koński 4·75 do 5·00, wyka 5·00 do 5·25 otręby pszenne 3·50 do 3·60, żytne 4·00 do 4·10, chmiel —·— do —·—

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: Husiatyn-Stanisławów kontyngent 33·00 do 33·25, nadkontyngent 15·75 do 16·00; Tarnopol-Brody kontyngent 33·50 do 33·75, nadkontyngent 16·00 do 16·25; Sokal-Jarosław kontyngent 34·25 do 34·50, nadkontyngent 16·25 do 16·50; Rafinerye Lwów kontyngent 35·75 do 36·25, nadkontyngent 17·25 do 17·50.

Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr procent.

§ **Z kolei.** XVII dodatek do taryfy osobowej zachodnich kolei lokalnych. Z dniem otwarcia ruchu na linii Buje-Parenzo kolei lokalnej Tryest S. A. Parenzo, wejdzie w życie XVII dodatek dla wspomnianej taryfy. Dodatek ten zawiera postanowienie taryfowe, ceny jazdy, skorowidz odległości w kilometrach na kolei lokalnej Tryest Parenzo, zmiany i uzupełnienia taryfy głównej, jakoteż dodatku I i XVI. Egzemplarzy dodatku tego nabyć można bezpośrednio w kasach c. k. Dyrekcyi kolei państwowych lub za pośrednictwem stacyi po cenie 20 halerzy za egzemplarz.

Sport.

Kursa czy konkursa? Jakiem poparciem cieszą się w Siedmiogrodzie hodowcy koni, dowodem świeżo ogłoszony trzydniowy program wyścigów w Klausenburgu. Prócz trzech biegów po 1000 koron dotowanych przez węgierski Jockey Club ze subwencyi przyznanych mu przez ministeryum rolnictwa, odbędą się trzy biegi z przeszkodami o nagrody „węgierskiego ministra rolnictwa". Biegi te są dla siedmiogrodzkich koni półkrwi, będących *bona fide* w posiadaniu zwyczajnych członków siedmiogrodzkiego towarzystwa polowań par force. W głównym z tych trzech biegów, biegu o nagrodę Siedmiogrodu, na dystansie 6000 metrów, nagroda 6000 koron rozdzielona jest w ten sposób, że zwycięzca otrzymuje 2000 koron, drugi 1200 koron, trzeci 1100 koron, czwarty 1000 koron, hodowca zwycięzcy 600 koron, a jeździec zwycięzcy nagrodę honorową wartości 100 koron. Wpisowe kosztuje tylko 10 koron, za startujące konie dalsze 20 koron. Podobny rozkład nagród i minimalne wpisowe jest we wszystkich innych biegach. Siedmiogrodzianie mają też nagrodę 100 dukatów „allergnädigst gespendet von Sr. Majestät", lecz co ciekawsze, że są i trzy nagrody ofiarowane przez siedmiogrodzkie Towarzystwo gospodarskie!

Tak wygląda poparcie sportu konnego, tej dźwigni hodowli gatunkowych koni w Siedmiogrodzie. Jak u nas na tę sprawę się zapatrują, wyrazem tego jest odezwanie się w sejmie jednego z posłów, obywatela ziemskiego, a zarazem fabrykanta towaru końskiego, o kursach i konkursach. Na podobne wywody najlepszą i na czasie odpowiedzią jest: solidarna akcya siedmiogrodzkiego Towarzystwa gospodarskiego z węgierskiem ministeryum rolnictwa.

Fergus.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(*Depesze poranne*).

Paryż 10 września. Minister marynarki otrzymał następującą depeszę kablową z Fort de France z 6 bm.: Gubernator poczynił zarządzenia co do ochrony północnej części wyspy i pomieszczenia ludzi, mieszkających w południowej części. W Marne Rouge i Ajouppa Bouillon rozpoczęto palić zwłoki. Dochodzenia wykazały, że zginęli tylko ci ludzie, którzy znajdowali się podczas wybuchu na ulicy lub u których drzwi i okna domów były otwarte.

Paryż 10 września. Rada ministeryalna uchwaliła przenieść podpułkownika San Remi w stan rozporządzalności za zachowanie się jego przy zamykaniu szkół zakonnych.

Preszburg 10 września. W sekcyi wychodźczej kongresu rolniczego przemawiał radca ministeryalny Selley jako delegat ministerstwa spraw wewnętrznych. Wskazał na to, że obecny prezydent ministrów wydał już wiele rozporządzeń, celem uregulowania emigracyi, jednak gruntowne załatwienie tej sprawy jest możliwe tylko przez osobną ustawę. Projekt takiej ustawy już wypracowano. Zawiera on przedewszystkiem zakaz wychodźtwa przed dopełnieniem obowiązków państwowych i wynikających z prawa rodzinnego. Następnie założone być mają pod dozorem państwa stacye wywiadowcze, które będą udzielały wychodźcom pewnych wiadomości. Emigracya ma być skierowana w takim kierunku, aby rząd mógł ją dozorować. Stowarzyszenia transportowe i agentury wychodźcze mają być poddane ścisłej kontroli. Wszelkie agitowanie za emigracyą ma być ostro karane. Co się tyczy immigracyi, to gminom ma być odjęte prawo zezwolenia na osiedlenie, a prawo to otrzyma policya. W końcu mówca zapowiedział projekt ustawy o policyi granicznej.

Nowy Jork 10 września. Telegram z Kingstown na wyspie św. Wincentego donosi: Wybuchy wulkanu Soufriere, które z każdym dniem stają się silniejsze, rozpoczęły się dnia 2 bm. w nocy. Gubernator wezwał mieszkańców z Greorgetown, Chateau Valair i innych wiosek na północy wyspy, aby opuścili swe mieszkania. Nowy gwałtowny wybuch nastąpił dnia 3 bm. o godz. 9 wieczorem i trwał do godziny 5-tej rano, przyczem nad całą wyspą zawisły ciężkie elektrycznością przepełnione chmury. Na szczęście z ludzi nikt nie stracił życia. Wybuchy ciągle się jeszcze powtarzają.

Neapol 10 września. Gerriere, który w maju br. rzucił dwa kamienie na pociąg, w którym jechał król włoski, skazany został na 80 miesięcy więzienia i 800 lirów grzywny.

Neapol 10 września. Wezuwiusz poczyna być znowu czynnym, niebezpieczeństwa jednak nie ma.

Catania 10 września. Według doniesienia ze Stromboli, Etna objawia czynność. Dały się słyszeć liczne detonacye. Dym z krateru unosi się nad całą wyspą.

Bruksela 10 września. Wiadomość o rozszarpaniu przez niedźwiedzia oficera ordynansowego króla belgijskiego, porucznika Binjego, nie potwierdza się.

Ołomuniec 10 września. Wczoraj przywieziono tu z Morawskiej Ostrawy byłego posła niemieckiego Wiktora Hegera, ciężko rannego. Przypatrywał się on pochodowi Sokołów czeskich z miasta na dworzec kolejowy, gdy w tem ktoś — o ile się zdaje — z szeregów sokolich rzucił kuflem na niego i ciężko go zranił.

Rzym 10 września. „Agencya Stefaniego" donosi, że w miejscowości Candona zastrejkowało 400 chłopów i obsadziło wszystkie drogi, aby nie dopuścić obcych robotników rolnych. Chłopi rzucali kamieniami na żandarmów i na wojsko. Wielu żołnierzy zraniono. Jednemu kapralowi odebrano rewolwer, żandarmowi karabin. Żołnierze użyli broni; pięć osób zabili, 10 zaś zranili. Wiele osób aresztowano. Z ministerstwa przybył delegat dla przeprowadzenia śledztwa.

Zagrzeb 10 września. Prezydenta zagrzebskiej Izby handlowej Antoniego Kontara aresztowano z niewiadomych powodów.

(*Depesze popołudniowe*).

Wrocław 10 września. *Schlesische Ztg.* donosi, że rosyjskie ministerstwo kolei zgodziło się na połączenie linii kolejowej Herby-Częstochowa z pruską koleją państwową w Herby.

Madryt 10 września. W miejscowości Panticosa dało się wczoraj uczuć trzęsienie ziemi.

Madryt 10 września. Z całego dorzecza rzeki Tajo donoszą o wielkich wylewach i znacznych skutkiem tego szkodach.

Barcelona 10 września. Murarze przyłączyli się do strejku. Przyszło do zajścia między strejkującymi a policyą. Zarządzono liczne aresztowania.

Waszyngton 10 września. Amerykański konsul generalny w Wenezueli, Ehrmann, dodonosi do departamentu państwowego, że Agua dolce jest w posiadaniu wojsk rządowych. Konsul uważa położenie w Colon i Panamie za poważne.

Kraków 10 września. Komitet obchodu jubileuszu Konopnickiej wyznaczył główny termin obchodu na dzień 19go października. Program uchwalono bez zmiany na podstawie szkicu, przedłożonego przez p. Siedlecką w Zakopanem. Będzie tylko jedno główne większe przemówienie; składający dary wypowiedzą tylko krótko życzenia. Co do jubileuszowego wydawnictwa uchwalono porozumieć się z jubilatką.

Posługacz Czajka sprzeniewierzył 1.600 koron, danych mu na zapłacenie podatku przez kasyera Arcybractwa Miłosierdzia. Czajka uciekł, pozostawiając żonę i dwoje dzieci.

Wiedeń 10 września. Dzisiaj o godzinie w pół do 8-mej rano, jako w dniu rocznicy śmierci cesarzowej Elżbiety, udał się Cesarz do krypty kościoła Kapucynów, gdzie zabawił dziesięć minut, modląc się przy trumnach cesarzowej, arcyksięcia Rudolfa i rodziców.

Paryż 10 września. Przywódca socyalistów Jaurès ogłasza w *Petite Republique*, że socyalistyczni deputowani po zebraniu się parlamentu postawią wniosek, aby Izba uchwaliła ogłosić plakatami najważniejsze momenty procesu w Nantes, mianowicie telegraficzny rozkaz jenerała Fratra i odpowiedź podpułkownika San Remy, oraz wyrok sądu wojskowego. Żołnierze bowiem powinni poznać zakres dyscypliny wojskowej, jak daleko sięga posłuszeństwo wobec władzy przełożonej i gdzie rozpoczyna się granica osobistych zapatrywań.

Poznań 10 września. Mowa cesarza Wilhelma będzie ogłoszona plakatami, rozlepionemi po mieście, a nadto odbitki jej będą rozdawane wszędzie na prowincyi.

Grac 10 września. Dziś przed południem rozpoczął sąd rozjemczy dalsze publiczne rozprawy. Przed posiedzeniem odbyła się konferencya poufna sądu. Obrady rozpoczęły się wysłuchaniem sprawozdania rzeczoznawcy prof. Beckera, który przedtem złożył przyrzeczenie przez podanie ręki drowi Winklerowi. Rzeczoznawcy przedłożono 8 pytań, na które on na podstawie oględzin przedsięwziętych przy Morskiem Oku odpowiedział.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 10 września. Księżna Z. Czartoryska z Księstwa Poznańskiego. Br. H. Lempruch z Dornenburga. Hr. F. Komorowski z Płotycza. Hr. M. Komorowski z Glinny. H. Pawłowska z Krakowa. C. Böttcher z Bremy. L. Chałubiński z Jelichowa. O. Wiktorowa z Czudca. E. Lityński z Litwinowa.

HOTEL EUROPEJSKI

Lwów — Plac Maryacki
ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 10 września. Książę W. Gedroyć z Mostów małych. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. Hr. K. Ożarowski z Juśkowic. Hr. T. Łoś z Kulmatycz. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. A. Theodorowicz z Żukowa. M. Chorośnicki z Chorośnicy. A. Thullie z Rzepniowa. O. Sala z Wysocka. M. Klinz i W. Patraszewski ze Stanisławowa. K. Traczewski z Chinowic. L. Thom z Żełdca. L. Żupnik z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 10 września. K. Czaykowski z Siołek. O. Horodyska ze Strzelisk. L. Dienstl z z Przemyśla. Z. Styber ze Stryja. A. Siedorowicz z Drohobycza. G. Nathan z Kolonii. K. Wampl z Wiednia. A. Obertyński z Nowosiółek. J. Krzysztofowicz z Artasowa. N. Bieniedzka z Maryówki. J. Gerszewscy z Turcholi. R. Fülek z Czerniowiec. S. Dienstl ze Stryja. S. Antonowiczowie z Szypowiec. J. Piotrowska z Królestwa. A. Promińscy z Tarnopola. W. Gnoiński z Krasnego. P. Radzimińscy z Rosyi. Z. Majewscy z Kijowa. E. Komarnicki z Żurawna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 10 września.

Marki 117.10, renta majowa 101.70, węg. renta koronowa 98.15, Akcye: austr. zakł. kredyt. 694.50, węg. zak. kred. 738.00, anglobanku 281.—, unionbanku 545.—, bankvereinu 461.00, länderbanku 427.50, kolei państw. 722·50, lombardy 79.00, akcye kolei Elbethal 472.00, fabryki broni —.—, tytoniowe 00.00, alpiny 383·—, Rima Muranyi 504.—, pragskiego Tow. żel. 1524, losy tureckie 116.—, ruble 254·—. Usposobienie pokojne.

Wiedeń 10 września. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 266 —
„ „ „ „ „ „ 1889 3% 263 —
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% —.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 286 —
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 254 75
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 91 50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 115 —

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19 40, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 428.—, Clary 40 zł. m. k. 204.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 88.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 78.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 78.—, Ofen 40 zł. 196.00, Palffy 40 zł. m. k. 190.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 54.70, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·70 Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 76.—, Salma 40 zł. m. k. 248.00, Pożyczka salcburska 20 zł 84.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00 Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 424.—.

Wiedeń 10 września. (Giełda towarowa). Cukier 17·05 (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez ochoty) 40·—.

Berlin 10 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·50. Spirytus 37·50.

Paryż 10 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·42 Mąka („Fleur de Paris") 27·50.

Frankfurt 10 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 218·00. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 189·40. Laura 000·00.

Wiedeń 10 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 6·96—6·97, na wiosnę 7·26—7·27; żyto na na jesień 6·28—6·29, na wiosnę 6·48—6·50; kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·67—5·68, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 5·75—5·76, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 10·65—10·75. Olej rzepakowy 00—00. Tendencya: ustalona. Pogoda: zmienna.

Budapeszt 10 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 6·70—6·71, na kwiecień 7·01—7·02; żyto na październik 5·96—5·97, na kwiecień 6·16—6·17; owies na październik 5·46—5·47, kwiecień 5·76—5·77; kukurudza na wrzesień 5·37—5·38, na maj 5·38—5·39. Rzepak: na wrzesień 00·00—00·00. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Lwów 10 września. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 565.00 do 575.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 586.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 000·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 840.— do 860.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.20 do 101.90 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96.70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96·20 do 96.90.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99·00 do 99·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·80 do 103·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·00 do 97·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 97·50 do 98·20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·30 do 95·00, $4^1/_2$% po 200 koron 100·50 do 101.20.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50.
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele i święta) 8·14, 8·04*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw: głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 3.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

20)

Człowiek niewidzialny.

Romans fantastyczny

H. G. WELLSA.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XXI.

Na ulicy Oxford.

Zstępując po raz pierwszy ze schodów, jako istota niewidzialna, potykałem się parę razy i o mało nie spadłem, a to dlatego, że nie mogłem nóg moich dojrzeć.

Nie chciałem się zastanawiać nad niedogodnościami; pragnąłem widzieć same tylko dodatnie strony mojego położenia. Doznawałem takiego uczucia, jak człowiek widzący na oba oczy, gdy się znajdzie wśród niewidomych, i stąpając cicho, może przesuwać się niepostrzeżenie bez zwracania niczyjej uwagi. Miałem ochotę śmiać się, płatać ludziom figle, klepać ich po ramieniu, zrzucać im kapelusze z głowy.

Zaledwie jednak zeszedłem na ulicę, uczułem ból w plecach. Odwróciłem się i spostrzegłem człowieka, niosącego skrzynkę z syfonami wody sodowej. Nie widząc mnie, uderzył kantem skrzynki w moje plecy. Odwróciłem się i parsknąłem mu w nos śmiechem.

— Dyabeł siedzi w tej skrzynce! — zawołałem, wyrywając mu ją z ręki. Uciekł, a ja podniosłem syfony do góry.

Jakiś dorożkarz, wychodzący właśnie z sąsiedniego szynku, próbując uchwycić skrzynkę, zadrasnął mnie w ucho. Rzuciłem mu cały ciężar na głowę. Dorożkarz krzyknął przeraźliwie; szkło, padając, tłukło się z wielkim brzękiem, ludzie powybiegali ze sklepów; teraz dopiero pojąłem, jakiej sobie samemu narobiłem biedy. Klnąc moją głupotę, próbowałem prześlizgnąć się przez tłum. Potrąciłem chłopca od rzeźnika, który, na szczęście, nie odwrócił się i nie zauważył, że go usuwa z drogi ręka niewidzialna. Wsunąłem się pomiędzy koła stojącej dorożki i przeszedłem na drugą stronę ulicy. Nie wiem, jak tam załatwili sprawę. Wbiegłem na Oxford Street.

Chciałem wmieszać się w tłum, ale był tak zwarty, że ktoś nastąpił mi na nogę. Zeszedłem z chodnika na bruk; po chwili, widząc pustą dorożkę, wsiadłem do niej, przejechałem Oxford Street aż do Tottenham Road. Trząsłem się z zimna, bo byłem nagi, a powietrze, choć niezbyt ostre, jak na styczeń, było jednak dla mnie za chłodne. Rzecz dziwna; poprzednio na myśl mi nie przyszło, że bez względu na moją przeźroczystość, pozostanę wrażliwym na temperaturę. Zrozumiałem to zapóźno, doświadczywszy tego na swej skórze.

Nagle moją dorożkę poczęła przyzywać jejmość, niosąca sześć grubych książek. Wyskoczyłem w porę, zanim mnie przygniotła ciężarem własnym i swojej przenośnej biblioteki. Nie wiele brakło, aby mnie tramwaj przejechał.

Zwróciłem moje kroki w stronę Bloomsburry Square, z zamiarem dostania się na ulice mniej ludne.

Byłem skostniały z zimna; kichałem zawzięcie, a w dodatku czułem się tak rozstrojony mojem dziwnem położeniem, że musiałem się powstrzymywać od płaczu.

Z apteki narożnej wybiegł pies i w tejże chwili zaczął mnie obwąchiwać.

Nie zastanawiałem się jeszcze nad tem poprzednio, że węch jest dla psiego umysłu tem, czem oczy dla umysłu człowieka. Psy widzą zapach, tak jak ludzie widzą kształty.

To nieznośne stworzenie szczekało, rzucało się na mnie, aż nazbyt wyraźnie dając mi do poznania, że mnie wyczuwa. Wszedłem w Montague Street, nie wiedząc sam, gdzie idę i po co.

Nagle usłyszałem muzykę i ujrzałem tłum, kroczący od Russel Square, ze sztandarem Armii Zbawienia na czele.

Jak się tu przedostać przez tę ciżbę?... Aby uniknąć zetknięcia z nią, wbiegłem na zewnętrzne schody gmachu, stojącego naprzeciw muzeum i stałem tu, dopóki tłum nie odpłynął. Szczęściem pies, spłoszony wrzaskiem bandy, zawrócił się do domu.

Tłum z bezwiedną ironią zawodził hymn, zaczynający się od słów: „Kiedyż ujrzymy jego oblicze?“

Bębny huczały, flagi powiewały w jasnem powietrzu, głos płynął daleko.

Wpatrzony w ten tłum dziwaczny, nie spostrzegłem dwóch łobuzów, którzy stanęli u stóp schodów.

— Patrz! jakie ślady! Ktoś tutaj wchodził bosemi nogami! — zawołał jeden.

Istotnie, zostawiłem odbicie moich zabłoconych stóp na schodach, świeżo pomalowanych farbą olejną.

Przechodnie zaczęli się przyglądać moim śladom.

— Tak, jakiś człowiek wszedł tutaj na bosaka i jeszcze nie schodził... — ktoś zauważył.

— A miał nogi zakrwawione... — dodał inny.

— „Bum! Bum! Kiedyż ujrzymy jego oblicze? Bum! Bum!... jego oblicze?“ — zawodziła i bębniła Armia Zbawienia.

— Patrz, Ted — zawołał malec ze zdziwieniem, wskazując moje nogi.

Spojrzałem i ja na swe stopy i zobaczyłem, że błoto i krew do nich przywarły i zaznaczyły ich kontury.

— To cień nogi! — zawołał towarzysz Teda i próbował ją uchwycić. Przechodnie patrzyli ciekawie. Już łapał mnie za nogę, ale zbiegłem ze schodów i wpadłem do bramy sąsiedniego domu.

Mniejszy chłopak rzucił się za mną w pogoń.

— Nogi biegną same! biegną same! — wołał.

Za nim pędził jego towarzysz i jakiś wyrostek. Inni przechodnie wpatrywali się w Armię Zbawienia. Dzięki temu, potrąciwszy parę gapiów, obiegłem dokoła Russell Square. Sciągało mnie już siedmiu.

Pędziłem prosto przed siebie, potem skręciłem w pierwszą ulicę, a gdy wyprzedziłem znacznie moich prześladowców, starłem z nóg moich ślady krwi i błota i w ten sposób odzyskałem zupełną niewidzialność.

Biegnąc, rozglądałem się trochę i z lepszą już otuchą szedłem dalej, choć bolała mnie noga, bo się skaleczyłem o kamień. Spotkałem niewidomego i usunąłem mu się z drogi, obawiając się jego instynktu. Kilkakrotnie wpadali na mnie przechodnie, a słysząc przekleństwa, unoszące się w pustem powietrzu, oglądali się ze zdziwieniem.

Śnieg zaczął padać. Dostałem kataru i nie mogłem się wstrzymać od kichania, co także zdumiewało gapiów. Każdy pies, biegnący przez ulicę, przejmował mnie strachem.

Nagle powstał gwar i zamęt; ludzie biegli, nawoływali się wzajem. Z ich okrzyków dowiedziałem się, że pożar wybuchł opodal. Zobaczyłem gęste kłęby dymu, unoszące się nad dachami i drutami od telefonów.

Byłem pewien, że paliło się moje mieszkanie. Pozostały w niem moje rzeczy, książki, maszyna, wszystko, co posiadałem na świecie, oprócz książki czekowej i trzech tomów notatek, złożonych w biurze przy Portland Street.

Spaliłem sam swoje własne buty po to tylko, aby módz chodzić boso. Tego nie zrobił chyba jeszcze nikt zdrowy na umyśle.

Człowiek Niewidzialny umilkł. Jego interlokutor spojrzał przez okno.

— Mów dalej... — rzekł.

ROZDZIAŁ XXII.

W Bazarze.

— Rozpocząłem to nowe życie w styczniu roku bieżącego, a rozpocząłem je wśród mrozu i śniegu. Pierwszemi wrażeniami, jakie otrzymałem pod nową postacią, był chłód, ból i zmęczenie.

Nie miałem dachu nad głową, żadnej ucieczki, żadnej żywej istoty, którejbym mógł zaufać.

Gdybym wyznał moją tajemnicę, stałbym się osobliwością, wzbudziłbym ciekawość, a nie osiągnąłbym żadnej korzyści dla siebie.

Chciałem już zaczepić jakiego przechodnia i zdać się na jego łaskę lub niełaskę, ale czułem, że temi wyznaniami wzbudzę tylko strach lub wzniecę okrucieństwo. Więc po chwili zaniechałem tego zamiaru.

Jedynem mojem marzeniem było schronić się przed śnieżycą, odziać się i rozgrzać. Ale nawet dla mnie, Człowieka Niewidzialnego, domy stały zamknięte, zaryglowane, niedostępne.

Nagle przyszła mi myśl znakomita. Z Gower Street skręciłem na Tottenham Court Road i znalazłem się przed olbrzymim Bazarem, gdzie można dostać wszystkiego: mięsa, towarów kolonialnych, bielizny, mebli, ubrania, obrazów. Znasz ten sklep, a właściwie ten zbiór sklepów, zwany „Omnium“.

Sądziłem, że drzwi będą otwarte, ale się zawiodłem. Musiałem stać chwilkę przed pojazdem, wreszcie szwajcar otworzył drzwi jakiejś damie. Wsunąłem się za nią do oddziału, w którym sprzedawano wstążki, rękawiczki, pończochy i tym podobne przedmioty; stamtąd przeszedłem do obszernej sali, poświęconej koszykom i meblom wyplatanym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

(Przedruk nie będzie płacony).

OBWIESZCZENIE.

Jesienny jarmark na konie w Krakowie.

W dniu 22 września 1902 rozpocznie się w Krakowie jesienny pięciodniowy jarmark na konie szlachetne, gospodarskie i włościańskie.

Jarmark na konie szlachetne odbywać się będzie w krytej ujeżdżalni pod Kapucynami, i na placu, a konie znajdą pomieszczenie w tejże ujeżdżalni, tudzież w stajniach prywatnych, w domach zajezdnych i hotelach.

Dnia 23 września 1902 (wtorek) odbędzie się główny jarmark na konie włościańskie na placu „Groble“.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa

dnia 29 sierpnia 1902.